Numer jubileuszowy - zawiera 24 stron druku.

Nr. 283 | Należytość poczt. opłacono gotówką | Lwów, niedziela 9 grudnia 1928 | Rok XI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie zł 4·20
z dostawą do domu . . . „ 4·50
na prowincji . . . . . . „ 4·50
za granicą . . . . „ 6·50

Cena pojedynczego egzemplarza na całym obszarze Polski

20 groszy

Redakcja i Dyrekcja: Lwów, Sykstuska 21.
Telef. w dzień Nr. 24 — od godz. 10 wieczór drukarnia 496.
Administracja: Lwów, Szajnochy 2 Telefon: 19-87.

NAKŁ.: LUD. SPÓŁDZIELCZEGO TOW. WYD. CZEK P. K. O. Nr. 142.176. REDAKTOR NACZ.: ARTUR HAUSNER



U progu drugiego dziesięciolecia.

Po czteroletniej pożodze wojny światowej zaświtała nad Europą jutrzenka pokoju. Zaczęła się wszędzie codzienna, żmudna praca leczenia ran wojną zadanych, zaczęła się praca odbudowy. Wojenne armje przekształciły się w ludzi pracy, ludzi czynu. Z oparów krwi wojny światowej wyłoniły się nowe państwa, zmartwychwstała Rzeczpospolita Polska.

Ale krwawe zmagania się Europy nie skończyły się na jednym tylko terenie. Małopolska Wschodnia i Lwów znalazły się w ogniu bratobójczej wojny.

W tym właśnie czasie powstaje wysiłkiem lwowskiej klasy pracującej „Dziennik Ludowy“, którego pierwszy numer ujrzał światło dzienne dziesięć lat temu.

Dziesięć lat „Dziennika Ludowego“ — to okres ciężkiej i wiernej służby naszego pisma dla Polski i polskiej klasy pracującej o jej byt i prawa. Czy z zadania tego w tym okresie wywiązaliśmy się w całej pełni — nie my o tem sąd wydać możemy. Ale stwierdzić musimy jedno: pracowaliśmy w niezmiernie ciężkich warunkach przeważnie ponad miarę naszych sił i możności wbrew potęgującym się trudnościom rzeczywistości. Jeżeli zadania naszego nie spełniliśmy tak, jakby tego wymagało nasze istnienie — niechaj to nas usprawiedliwi.

Stoimy u progu drugiego dziesięciolecia. Polską klasę pracującą czekają czasy ciężkie, cięższe może, aniżeli w okresie minionego dziesięciolecia. Najbliższa przyszłość zarysowuje się niepokojąco. Ale wiemy jedno: chłop i robotnik polski, który zbudował państwo, stoi na straży swoich praw, których bronić gotów do upadłego. Przyszłość Polski należy do proletarjatu, do socjalizmu. I choćby nie wiedzieć jakie kłody i kamienie rzucać się będzie na drogę jego pochodu — zwycięży. Sprawiedliwość bowiem zawsze musi zwyciężyć — prędzej, czy później.

Na pismo nasze spadają nowe obowiązki. Będziemy dalej torować drogę pochodowi socjalizmu, będziemy toczyć nieubłaganą walkę z tem wszystkiem, co kładzie się przeszkodą w naszym marszu ku Przyszłości.

Nikodem Kopilewicz.

ARTUR ĆWIKOWSKI.

Towarzyszom blizkim i dalekim...

Cóż mamy sobie zwierzać
W ten dzień, wybrany z wielu,
Świecący jak pochodnia etapu
W pochodzie naszym do celu?

Długa za nami droga
Grzmi wielkimi boju pogłosami — — —
Wędrujemy, wojownicy bezsenni,
Wciąż w dal wrogą, co się jawi przed nami.

Niezłomne serca dźwięczą,
Bijąc w piersiach mocno jak oskardy;
Tętnem mocy ich — płomień zachwytu
I gniew jak granit twardy.

Wznosi się coraz wyżej
I coraz dalej się szerzy
Duch — aż morza potopem
W bramy piekieł uderzy...

I wtedy będzie kres drogi,
Gdy na gruzach królestwa ciemności
Nasza słoneczna armja
Zwycięsko się rozgości — — —

I wtedy na bolesnej ziemi
Obwołany będzie pokój wieczny,
By w cieniu naszych chorągwi
Mógł spocząć świat bezpieczny.

— — — — — — — — —

Cóż mamy dziś sobie zwierzać,
Kiedy jeszcze daleko, daleko
Owa zorza, w której lud szczęśliwy
Odpocznie nad zbawienia rzeką?

Gdy ciągle barkom dolega
Ciężki krzywdą wieków trud posępny?
Gdy przez wicher bitew się przeżyna
Hymn nasz, hymn wniebowstępny?

Gdy wrogów świat się skupia,
Obmyśla plany zagłady —
A nie mogąc wstępnym złamać bojem,
Szuka wśród nas sojuszniczki... zdrady?

Niechaj odejdą słabi
I ci, którzy nic nie mieli z ducha,
Wschodzącego z głębiny ludzkości
Jako słońce pokoju i jak zawierucha!

Nie rozluźnią bojowego szyku
Te i owe małoduszne zbiegi!
Ich skrzekowi odegrzmi nasz głos:
Zewrzeć szeregi!

Przez ziemię tę wywalczoną
My z płomiennem idziemy orędziem
I świętą chorągiew narodu
My tylko dzierżyć będziem!

— — — — — — — — —

O groby naszych poległych!
O groby nieprzeliczone!
Nad wami ludzkość rozwiesi kiedyś
Swą tęczę jak koronę;

Rozwiesi tęczę przymierza,
Wieczystą aureolę;
W kościołach przyszłych wieków
Wy będziecie trwać jako symbole...

O groby bezimiennych żołnierzy,
Rodzące nowy świat otchłanie!
Z was rodzi się, wytryska, wybucha
Ostatnie Zmartwychwstanie!

— — — — — — — — —

Cóż mamy sobie zwierzać? —
Jak ptaki, lecące wyrajem
Ku wodom purpurowej wiosny,
Dzień w dzień obwołujem się wzajem;

Dzień w dzień opowiadamy sobie
Swe trwogi, swe tęsknoty, swe wiary;
Dzień w dzień przeliczamy swe hufce
I rzucane na szlaku ofiary;

Dzień w dzień nasłuchujemy,
Czy nie niesie się skądś, z jakiejś dali
Stąpanie tego wichru,
Co upiorne bożyszcza obali;

I dzień w dzień nasze hasła
Ziarnami płomiennemi
Padają, by w ogród kwietny
Zamienić ugór ziemi...

Jakiejż nam trzeba otuchy,
Kiedy siła jest otuchą naszą?
Czyliż są takie noce,
Co słońce nam zagaszą?

Jak Bóg... roztrąci ciemności,
Otrząśnie życiorodne skry
To słońce — słońce — słońce,
Które w nas gore, w którem płoniem — my!

Lwów, 8. grudnia 1928.

ARUTR HAUSNER.

Dziesięciolecie „Dziennika“.

W ciężkie dni grudniowe 1918 roku, odczuwał człowiek, bardziej niż kiedykolwiek, wartość skupienia, wartość współpracy i współdziałania. Jednostka w pamiętne dni była pyłkiem, przeciwko niej zaś szedł żywioł niosący zatracenie.

Przeciwstawić mu się mogła tylko masa świadoma, czynna, śmiała, pełna woli i inicjatywy. „Dziennik Ludowy“ założony w grudniu 1918 r. był tego właśnie stanu wyrazem. Był on tym cudownym środkiem, wyrosłym z świadomości masy, że koniecznie potrzebny jest łącznik wiążący masę w jedną całość, w jedną myślącą istotę. A choć trudności w stworzeniu pisma były przeogromne, były większe niż kiedykolwiek, to jednak pismo powstało.

Z faktu tego wynika jasno, jak wielkich, potencjonalnych sił, jak potężnych, i twórczych nosicielką jest masa, jakie możliwości stają przed nią, gdy siły te uświadomi sobie, zorganizuje i rozwinie. Można wówczas śmiało powiedzieć, że wszelkie dobro i piękno masy leży w niej samej, sama tylko może być jego twórcą i panem. To też pełnią życia i treści brzmią nam słowa Engelsa: „Wyzwolenie klasy robotniczej może być tylko jej własnem dziełem“.

„Dziennik“ powstał tak szybko, jak sama myśl o jego wydaniu. W ciągu tygodnia zebrano pieniądze od tysiąca członków, tworzących spółkę wydawniczą. W ciągu dni paru powstała redakcja, administracja, zdobyto lokal, uruchomiono nieczynną drukarnię — a co najważniejsze, zdobyto papier. Jednem słowem, powstało dzieło, jakiegoby nie można podjąć dziś w warunkach stokroć łatwiejszych, przy nieporównanie większej sile klasy robotniczej. Mówimy to z całą otwartością, a mamy prawo to mówić, bo sami z kilku ludźmi zaledwie, rozumiejącymi znaczenie pisma, borykać się musimy nad podtrzymaniem dzieła, które było owocem entuzjazmu i ofiary, owocem cnót, które dziś jakby zamarły. Zapewne są przyczyny, które na taki stan rzeczy się składają, ale nie mniej, musi klasa pracująca znaleźć siły, które przełamią obojętność wobec takiego czynnika, jakim jest prasa.

Pojawienie się „Dziennika“ na bruku lwowskiem, było sensacją dnia. Nie przytłumił jej huk dział obu walczących stron, sam „Dziennik“ stanął jakby trzecia nowa siła. Był dziełem robotników, był ich pismem ich własnością, był więc przez nich czytany. Nakłady pisma były duże i zależne wyłącznie od sprawności technicznej — jednem słowem nie było robotnika, któryby nie prenumerował, nie kupował i nie czytał „Dziennika“. — Redakcja widząc to, odwzajemniała się czytelnikom, pracowała z zapałem a wszystko, co przynosiła czytelnikom, było tworem jej mózgów, jej serc, a nie mechanicznem zapełnieniem szpalt.

Poza udręką życia wyrobiła się jakaś wielka siła moralna, atmosfera w której tworzyć można było rzeczy duże i śmiałe. Z rozkoszą przerzuca się dziś pożółkłe już kartki roczników, które mimo to, przemawiają żywiej, niż czerwień liter dzisiejszej prasy czerwonej, za którą dziś ugania czytelnik.

Prasa ta opanowała dosłownie rynek polski, działa na zmysły Czytelnika, zabija w nim wszelką myśl, zamienia go w bierną istotę, która żyć może tylko podnietą z zewnątrz. Im więcej trupów, wyrafinowanych zbrodni, zboczeń seksualnych, im więcej potworności, im więcej szantażu — tem większem powodzeniem cieszy się dane pismo, tem więcej uznania, tem więcej czytelników! Powstały w Polsce nowe fortuny, zdobyte przez mistrzów dziennikarskich, zdobyte na ciemnej masie czytelników — ilu wśród nich robotników członków organizacji nawet, to czytelnicy „Dziennika“ wiedzą o tem lepiej od nas.

Zasługą tej prasy w wielkim stopniu, to jest lekki sąd o wszystkiem, a frazes i demagogja rodzą się już same. Tupet, nieuctwo, brak charakterów, dominują wszędzie, w życiu publicznem, w polityce. Zaciera się zmysł odróżniania ziarna od plewy, zaciera się zdrowy instynkt, który dominował dotychczas w społeczeństwie.

Temu rozkładowi przeciwstawić się może ideowa prasa socjalistyczna. Niechże robotnik, czytelnik „Dziennika“ rozważy słowa w „Dziesięciolecie“ pisane, niech wejdzie w ich treść, niech się przezwycięży, a wyróść może czyn większy, niż założenie „Dziennika Ludowego“ przed dziesięciu laty.

Senator tow. B. Limanowski
do Redakcji „Dziennika Ludowego".

WARSZAWA, 30. listopada.

Kochany Towarzyszu Redaktorze!

Stan mego zdrowia, czyli raczej mej choroby, jest tego rodzaju, że nie mogę brać odpowiedzialności za spełnienie jakiejkolwiek obietnicy. Obumieram i coraz częściej przychodzą dnie, w których bezwład opanowuje mnie całkowicie. Nie jestem pewny ani dnia, ani godziny.

Gdyby nie te okoliczności, chętniebym napisał kartkę wspomnień o Lwowie, z którym silnie byłem się zespolił podczas mego nieomal ośmioletniego w nim pobytu. Wówczas Galicja była z dawnej Rzeczypospolitej jedyną prowincją, w której można było w zgodzie z swem sumieniem pisać a po części i mówić. Były w niej jakby dwa bieguny przeciwne sobie. Kraków, opanowany przez stańczyków i jezuitów i Lwów postępowy i daleko żywszej myśli demokratycznej.

Zamiast żądanego artykułu, posyłam Wam świeżo wydaną moją rozprawkę*) Myśl federacyjnego, demokratycznego zjednoczenia Słowian oddawna we Lwowie, przejawiała się silnie. Że wspomnę tylko Teofila Wiśniowskiego, Franciszka Smolkę Augusta Bielowskiego, Szajnochę, Henryka Schmitta. Tam również Wojciech Kętrzyński opracowywał swą książkę o germanizowanej słowiańszczyźnie nadbałtyckiej.

Chociaż wszystkiego, godzina 2-ga po południu... a już tak mroczno, że pisać nie mogę.

Z serdecznem pozdrowieniem socjalistycznem, ściskam Waszą zacną dłoń.

*) Bolesław Limanowski: Rozwój polskiej myśli socjalistycznej. Warszawa 1929. Nakładem księgarni F. Hoesicka.

—o—

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

POZDROWIENIE.

Leć gołębico przez mroki i cienie,
Przez pola, które dziś zasypał śnieg
I serca mego zanieś pozdrowienie
Na drugi brzeg.

Tym, którzy szczerbią kilofy na grudzie,
Ażeby gmachy nasze rosły wzwyż,
Tym, którzy w znoju, mitrędze i trudzie
Niosą swój krzyż.

Tym, których oczy żrący pot przesłania
Wśród grania maszyn i warczenia kół,
Tym, którzy codzień idą bez szemrania
W kopalni dół.

Tym, których topór uderza o sto lip,
Tym pracownikom i lądów i mórz,
Tym, których płuca żre jak głodny polip
Ołów i kurz.

Powiedz, że z potu ich, że z ich katuszy
Zrodzi się nowy, promienniejszy świat,
Więc szlę im uśmiech najpiękniejszy duszy
Jak braciom brat.

DR. ADAM PRÓCHNIK.

Demokracja, a położenie geograficzne Polski

Rozpatrując położenie geograficzne krajów, w których panuje faszyzm, musimy zwrócić uwagę na fakt ciekawy. Najpoważniejsze kraje dyktatury faszystowskiej są półwyspami, jak n. p. Włochy, Hiszpanja, Grecja. Nie jest to przypadek. Ten związek między geograficznem położeniem, a panującemi w tych krajach warunkami politycznemi ma swoje uzasadnienie. Dyktatura jest zaostrzoną formą wojny domowej. Pozornie zdawałoby się, że dyktatura kończy walki polityczne decydującem zwycięstwem jednej strony, że opozycja została zduszoną, że fizyczną siłą została wymuszona jednolitość społeczeństwa, że panuje może ideowa martwota, ale bądźcobądź spokój i zwartość społeczeństwa. Jest to tylko pozornem. W walkach politycznych ustroju demokratycznego uczucia i potrzeby społeczeństwa znajdują swój naturalny wylew, swoje naturalne ujście. Możemy dyktaturą ten naturalny bieg rzeczy wstrzymać, ale

nie jesteśmy w stanie owych uczuć i potrzeb usunąć.

Skupią się one w podziemnym korytarzu bez wyjścia, a nagromadzenie się ich będzie ciągłem, choć w danej chwili przytłumionem niebezpieczeństwem dla państwa. Wszystko jest chwilowo dobrze, póki to zagadnienie odbywa się tylko na platformie wewnętrznej.

A teraz wyobraźmy sobie wstrząśnienie zewnętrzne. Cała słabość wewnętrzna organizmu państwowego zduszonego dyktaturą, wystąpi wtedy na wierzch. Jest rzeczą charakterystyczną, że społeczeństwo bytujące w formach demokratycznych życia w momencie niebezpieczeństwa zewnętrznego zazwyczaj przerywa walki i łączy się, zaś społeczeństwo przymusowo zjednoczone przez dyktaturę w tej samej sytuacji się rozpadnie.

Znajdujemy w ten sposób wyjaśnienie łatwości, z jaką państwa posiadające odosobnione położenie geograficzne, popadają w faszyzm. Państwa te bowiem w wypadku takim mniej znacznie ryzykują, aniżeli państwa naoścież otwarte, które są niewolnikami ciągłych niebezpieczeństw stwarzanych przez ich warunki geograficzne.

Włochy otoczone morzami, mogą jeszcze za wałem swych Alp decydować się na konsekwencje faszyzmu. Hiszpanja, zamknięta przestworzami morskiemi i Pirenejami, może w oderwaniu od życia politycznego świata cywilizowanego obniżać poziom swego życia rządami dyktatury, tak, jak kiedyś w przeszłości wykreśliła się z rzędu mocarstw pierwszorzędnych przez swój klerykalizm i obskurantyzm. Inne jest jednak zupełnie położenie państw, które nietylko nie leżą na uboczu, ale które znajdują się na wielkich gościńcach zmagań politycznych. Narody te mogą łatwo w grę rzucić swoje polityczne istnienie. Polska nie może wkroczyć na drogę faszystowskiej dyktatury, nie ryzykując swego niepodległego bytu, nie tworząc niebezpieczeństwa najpoważniejszego dla swej przyszłości. Rzuceni w przestrzeń leżącą między największemi potęgami świata, w tej części Europy, gdzie stosunki polityczne najmniej stężały i skrzepły, między państwem świeżo i jeszcze luźnie związanem z Ligą Narodów, a państwem wcale do tej Ligi nie należącem, posiadając w swojem łonie jedną trzecią część ludności obcej nam narodowo, której nie potrafiliśmy z państwem naszem niczem związać, bylibyśmy szaleńcami lub zbrodniarzami

gdybyśmy chcieli do tego jeszcze dodać śmiertelną nienawiść między rządzącą dyktaturą, a ujarzmionem społeczeństwem.

Na ten zbytek pozwolić sobie nie możemy. Polska może oprzeć swoją przyszłość wyłącznie na świadomej, zorganizowanej sile szerokich mas ludowych, na ich czynnem uczestnictwie w wewnętrznem życiu państwa, na ich głębokiem poczuciu odpowiedzialności za losy państwa. Wszystkie te wartości dyktatura zabija i niszczy. Więcej, niż jakikolwiek inny naród, my wychowani w niewoli, nie mający za sobą szkoły wolnego życia państwowego, bytujący w warunkach niesłychanie niebezpiecznego położenia geograficzno-politycznego musimy przyszłość naszą oprzeć na mocnych podstawach demokracji.

—o—

W słoneczną przyszłość!

(Artykuł poniższy pojawił się w pierwszym numerze „Dziennika Ludowego 1918 r.)

Dzieje klasy pracującej, to długa, ciernista droga, to straszliwa próba jej wszystkich wartości duchowych i fizycznych w walce o prawo do bytu, o prawo do życia.

Wojna współczesna, zniszczone w niej, a wytworzone przez klasy pracujące olbrzymie wartości, — wykazały jasno, że niema granicy dla ludzkiej produkcji, że środki techniczne już dziś są tak potężne, że mogą ją mnożyć dowolnie, że zorganizowana dla dobra powszechnego zaspokoić może wszystkie potrzeby i wymagania żyjących.

Kapitalizm, opanowanie narzędzi pracy, zawładnięcie produkcją były tym czynnikiem, który podzielił świat na wydziedziczonych i szczęśliwych, posiadających, — na dwa walczące obozy ludzkie.

Jeśli do tego doda się szalone ofiary, poniesione w wojnie przez masy ludowe, cóż dziwnego, że odwracają one oczy z odrazą od przeszłości, a szukają środków i dróg, które prowadzić je mogą do nowego życia — w słoneczną przyszłość.

Oto najogólniejszy obraz stosunków i zmagań, nurtujących życie w obecnych chwilach świat cały.

Te stosunki są i u nas. Tym prądom ulega też Polska, powstała jak Feniks z popiołów, gdy opadły kajdany. Zbudzona do nowego życia, staje przed wszystkiemi zagadnieniami, jakie niesie obecny duch czasu.

Polska klasa pracująca ucierpiała więcej niż proletarjat wszystkich innych narodów.

Robotnik polski w czasie najstraszliwszego teroru zaborców wziął na siebie cały ciężar walki w imię narodu i swojej klasy.

Dziś więc zorganizowany, pełen wiary w siebie, w swoją moc i potęgę — śmiało wyciąga dłoń, jeśli nnie po całkowitą władzę, to po jej część, która wystarczyłaby mu do zrealizowania jego programu i jego pragnień.

Klasa robotnicza polska, jednak zdaje sobie sprawę z olbrzymich trudności, które stoją na drodze w kraju zrabowanym i zniszczonym do urzeczywistnienia całkowitego jej programu. Wie ona dobrze, że prowadzi go w Wolnem, Niepodległem i silnem Państwie Polskiem. Dlatego ten cel stawia jako pierwsze swoje zadanie. Państwo Polskie musi oprzeć się na masach ludowych, na ich pracy, jako jedynej dziś realnej wartości.

Polska ludowa, rządzona przez lud i dla ludu, sprosta wszystkim olbrzymim zadaniom. Synowie ludu zapełnią szeregi wojska, zapełnią fabryki, warsztaty i kopalnie, uprawią wyniszczone pola i uruchomią znojem swym i pracą wstrzymaną produkcję.

Rządy w ich rękach będą cudownem narzędziem dla osiągnięcia tego celu. To się już stało! Pierwszy rząd polski w Warszawie dostał się w ręce chłopów i robotników i tej zdobyczy nikt naruszyć nie może. Zmienić się może gabinet jeden i drugi, ale charakter ich pozostać musi nienaruszoną wartością.

Klasa robotnicza bronić będzie tych zdobyczy z całą bezwzględnością. Ona nie chce wrócić i nie wróci do dawnego życia. Klasy posiadające polskie muszą się z tym faktem pogodzić. Lud mógł był znosić wieki całe rządy drobnej grupy posiadającej, muszą odwrotnie dawni a nieliczni rządcy zgodzić się na władzę ludu.

Wysokie wyrobienie polityczne klas pracujących, ich wielkie potrzeby duchowe dają rękojmię, że z Polski zrobią wielką budowę materjalnej i duchowej kultury.

Niełatwo jednak klasy posiadające z losem swym się pogodzą. Dziś już widzimy, że mimo trudności niezwykłych, w jakich znajduje się młode Państwo, organizują się i przystępują do walki. Na razie nie robią tego otwarcie lecz w imię patrjotyzmu, w imię Bóg wie czego, zwalczają obecny rząd, robią wszystko, by go osłabić — choć nieprzyjaciel u wszystkich granic Państwa.

Narzędziem walki jest prasa. Prawie całkowitą mają ją w swym ręku. Za pośrednictwem prasy sączą jad i niewiarę w moc i siłę ludu. Tej prasie przeciwstawiamy tu we Lwowie nasz robotniczy *„Dziennik Ludowy"*. Stanie się on bronią w rękach ludu dla utrwalenia tego co mamy i tego, co zdobyć zamierzamy. Dlatego jest obowiązkiem klasy robotniczej, robotników, czy też inteligencji, popieranie pisma naszego. Liczymy na to i w tej nadziei puszczamy je w świat.

—o—

Z pierwszej kroniki naszego Pisma.

Święta we Lwowie zgoła niezwyczajny mają dziś charakter. Jesteśmy w mieście na froncie, żyjącem tętnem walk bliskich, skazanem na przeróżne konieczności, braki i niespodzianki. Jedną z nich jest zupełny brak ryb w mieście, które wprawdzie były przez zarząd miasta zakontraktowane, ale ich przywieźć niepodobna. Osobliwie będzie też wyglądać w tym roku uczta wigilijna, wobec pustych zupełnie niemal targów. Wczoraj widniała na nich kapusta i liście choiny. Lwowianin jednak nigdy nie traci ducha i humoru — kupuje choinki, krząta się około zdobycia jakichkolwiek prowiantów i krzepi się silną wiarą, że ostatnie już „wojenne święta" przeżywa.

Tow. Szymon Zaczek długoletni członek naszej partji i organizacji stolarzy padł na posterunku służby obywatelskiej, podczas pełnienia obowiązku milicjanta.

Zorganizowani robotnicy w tych ciężkich czasach swym masowym udziałem w walkach obronnych Lwowa i spełnieniem uciążliwych obowiązków w celu utrzymania bezpieczeństwa i spokoju w mieście składają chlubnie dowody potrzeby i celowości naszej pracy uświadamiającej.

Tem boleśniej też odczuwamy ponoszone straty, bo przychodzą one w chwili, gdy przed klasą pracującą otwierają się bramy wolności i sprawiedliwości.

Cześć pamięci wiernego towarzysza i prawdziwego obywatela republiki ludowej!

Lud. Tow. Wydawnicze zawiązało się we Lwowie, aby rozpocząć wielką pracę wydawniczą, dostarczyć masom ludowym zdrowej i pożytecznej lektury. Dowodem odczucia i zrozumienia tej pracy wśród klasy pracującej jest to, że inicjatywa rzucona na posiedzeniu Rady Robotniczej 1-go bm. znalazła swój wyraz w odbytem konstytuującem Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa i zgłoszeniu się z górą 1000 udziałowców. Na zgromadzeniu ustalono statut i wybrano następ. tow. tow. do rady nadzorczej: Hausner, Obirek, Chrystowski, Barański, Majewski, Loewenherz, Hutter, Tomaszek, Laskowski, Surmick, Cieślak, Żurowski. W skład dyrekcji weszli ttow.: Szczyrek, Barszczyński, Budzicki, i Olański jako zast. Pierwszym czynem nowego towarzystwa jest wydanie „Dziennika Ludowego", który niewątpliwie spotka się z należytem zrozumieniem i życzliwością całego społeczeństwa.

Z braku drzewa. Sprowadzono wczoraj na inspekcję policyjną 51-letnią Władysławę Cichoń, która porąbała słup telefoniczny w okolicy Wysokiego Zamku. Czyn swój tłumaczyła brakiem drzewa. „Nie miałam przy czem zgotować ciepłej strawy" — mówiła. Motywu tego nie uwzględniono. Cichoniową oddano do aresztu.

—:o:—

ADAM CIOŁKOSZ.

Piłsudski nie jest naśladowcą Mussoliniego.

Czy Piłsudski jest faszystą? Czy mamy faszyzm w Polsce? Obrońcy obecnego systemu rządzenia zarają nam często to pytanie, aby na nie odrazu dać od siebie odpowiedź przeczącą. Niema w Polsce faszyzmu; Piłsudski to nie Mussolini; a skoro faszyzm nam nie zagraża, przeto nietylko nie należy zwalczać obecnego rządu, ale nawet trzeba z nim współpracować. Ostatnio takie twierdzenia czytać można było w organie rządowych „socjalistów“, t. j. w warszawskim „Przedświcie“.

Czy Piłsudski jest faszystą? Pytanie, jak widać zawiera się w czterech wyrazach, ale odpowiedź na to pytanie nie jest rzeczą tak prostą. Nie da się ująć wyrazem „tak“ ani „nie“. Zjawiska życia współczesnego są wielce złożone i odpowiedź na zagadnienia, wysuwane przez życie, może dać tylko gruntowna analiza tych zagadnień. Przedewszystkiem trzeba się porozumieć co do roli jednostki w tworzeniu historji. Każdy socjalista wie, że żadna, najgenjalniejsza nawet jednostka, nie zdoła na historji wycisnąć swego piętna, o ile nie wystąpi na widownię w takich warunkach gospodarczych i społecznych, które pozwolą tej jednostce działać. Napoleon nie zapełniłby kart historji swem nazwiskiem, gdyby wstąpił do służby w armji francuskiej z początkiem XVIII stulecia, albo gdyby wprawdzie w tym samym czasie rozpoczynał swą karjerę wojskową, lecz w armji angielskiej, nie francuskiej. Tak zwani wielcy ludzie są wytworem swej epoki — ona ich rodzi, ona kształtuje ich losy. Prawda, nie każdy mógł być Napoleonem. Osobiste zdolności, genjusz indywidualny sprzęga Napoleonów z epoką. Wielcy ludzie wyczuwają ducha epoki, umieją być epoki swej wyrazicielami. Genjalny człowiek, który pójdzie wbrew swej epoce, zginie.

Piłsudski także nie jest oderwany od swej epoki. Genjalność jego polega na tem, że umiał wyczuwać epokę. Umiał patrzeć dalej, niż inni. Miał odwagę myśli, której do dnia dzisiejszego nikt z nas mu nie zaprzeczy. To wszystko prawda. Lecz prawdą jest również, że do wielkości prowadziły Piłsudskiego te siły społeczne, wśród których działał. Dziś jest wiadomem, że z przekonań socjalistą nigdy nie był. Robotnicy, wśród których działał, widzieli w nim jednak socjalistę, bo za takiego się podawał — i dlatego szli za nim.

Jest więc i był Piłsudski narzędziem pewnych sił społecznych, w ich imieniu działał, one szły za nim, bo widziały w nim wyraziciela swych dążeń, swych tęsknot. Ta prawda nie uległa zmianie od roku 1892 aż po dzień dzisiejszy. Uległy zmianie siły społeczne, użyczające Piłsudskiemu oparcia: wówczas był to proletarjat, obecnie klasy posiadające. Jak jednak wtedy, tak i teraz — jest Piłsudski genjalnym wprawdzie, ale tylko wykładnikiem realnych grup społecznych, bez których usuwa się z życia i ginie...

Nie rzeczywistość urojona, lecz rzeczywistość rzeczywista (by użyć pojęć p. Bartla) jest dla proletarjatu podstawą dla oceny ludzi, stronnictw, prądów i rządów. Rzeczywistość rzeczywista powiada zaś: Piłsudski zapewne chciałby odnaleźć jakąś linję pośrednią, godzącą interesy wszystkich warstw społecznych; w rządzie swym skupił ludzi, którzy reprezentują (albo zdaje im się, że reprezentują) te różne warstwy; suma działalności rządu jest jednak taka, że godzi w interesy klas pracujących, a wychodzi na korzyść klas posiadających.

Klasa robotnicza może rozwijać się tylko w słońcu wolności. Demokracja jest niezbędnym warunkiem jej rozwoju. Bez demokracji posuwanie się klasy robotniczej naprzód musi być skrępowane i zatamowane. Kto godzi w demokrację, uderza tem samem w klasę robotniczą. System rządzenia, który po maju 1926 zainaugurował marszałek Piłsudski, bez żadnej wątpliwości zadał demokracji ciężkie rany. Wprawdzie demokracja nie jest jeszcze całkowicie pogrzebana. Jeszcze wychodzą opozycyjne gazety, odbywają się zgromadzenia, posłowie opozycyjni zasiadają w parlamencie. Tak, lecz wszystko to jest wciąż pod znakiem zapytania. Biedna demokracjo! Wolno jej żyć, chociaż obcięto jej jedną rękę i jedną nogę i wyłupano jedno oko. Ona żyje — wołają obrońcy rządu przed zarzutem faszyzmu. Prawda, żyje, ale żyje życiem kalekiem i niepełnem.

Demokrację okaleczono i skoślawiono, to jest tak samo pewne, jak jest pewne, że zamierza się ją dalej kaleczyć, póki ducha nie wyzionie.

Czy to jest faszyzm? Któż zaprzeczy, że najistotniejszą cechą włoskiego faszyzmu jest pogwałcenie demokracji, dokonane celem pognębienia klasy robotniczej. Jest jednak różnica między włoskim faszyzmem a polską sanacją moralną. Przesłanki myślowe były inne. Faszyzm włoski chciał powalić na ziemię klasę robotniczą; aby to uczynić, musiał obalić demokrację. Obecny system rządzenia przekreśla demokrację, zapewne bez zgóry powziętego zamiaru zgnębienia klasy robotniczej. Lecz klasa robotnicza bez wolności nie może żyć; kto odbiera jej wolność, ten chwyta proletarjat za gardło. Faszyzm powiedział sobie: Trzeba złamać ruch wyzwoleńczy proletarjatu i dlatego należy zniszczyć demokrację. Polski obóz rządzący niszczy demokrację, aby mógł rządzić bez przeszkód i bez kontroli. Niszcząc demokrację, czy chce czy nie chce, uderza w klasę robotniczą...

Wola ludzka ma zakreślone granice działania, przekroczyć ich nie może. Błądzi, kto wyobraża sobie, że jednostka potrafi naginąć gospodarcze i społeczne warunki do swych planów. Błądzi i z przerażeniem kiedyś spostrzeże, że zaszła całkiem gdzieindziej, nie tam gdzie chciała zajść. Powrotu już nie będzie...

Piłsudski nie czerpie wzorów z Włoch, może w głębi duszy gwałtem się brzydzi, może radby robotnikom nieba przychylić. Chce Polski wielkiej, potężnej — zapewne. Chce Polaków wychować do demokracji — być może. Lecz system rządzenia, który stworzył, jest dla demokracji zabójczy. Gdy on obcina demokracji skrzydła, w jego cieniu posuwają się naprzód kapitaliści i obszarnicy. Niszczenie demokracji jest robotą dla nich prowadzoną. Robotnicy potrzebują demokracji i muszą jej bronić. Muszą walczyć i będą walczyć.

—o—

W. RAORT.

GOŚCIE REDAKCYJNI.

Jeżeli feljeton ten wyda wam się w konstrukcji nieco rozwichrzony i niewyczerpujący tematu, to zupełnie się temu dziwić nie będę. Ramy dziesięciolecia istnienia „Dziennika Ludowego“ są za obszerne na maleńki obrazek, który naszkicować pragnę. Temat poruszony, wymaga przysłowiowej skóry wołowej, a wtedy, być może, że obraz nadawałby się do ram. Bo czyż można w jednym feljetonie zamknąć typy, typki, okoliczności i zdarzenia, które przesunęły się przez pokój redakcyjny w czasie dziesięciu lat istnienia „Dziennika“?

Pisząc o gościach redakcyjnych, musiałbym uwzględnić nietylko tych z dzisiaj i wczoraj, ale tych wszystkich, którzy przed laty byli naszymi gośćmi, o tych, którzy odeszli, pożegnali się z nami, lub też odeszli, zapomniawszy się pożegnać. Tylko wtedy byłby obraz wierny, ale na to potrzebaby kilkudziesięciu feljetonów.

Usprawiedliwszy w ten sposób siebie i mój feljeton, spróbuję pobieżnie, ale za to niepotrzebnie, naszkicować naszych gości redakcyjnych, tak, jak ich fala niesie do nas na drugie piętro. z dnia na dzień.

Już o pół do 10-tej rano zaczynają się schodzić nasi goście. Siadają na chorowitych i pokrzywionych fotelikach pod ścianą i czekają na redaktora. Najstarszy bywalec redakcyjny sadowi się w dużem, wyplatanem krześle z jeszcze większą dziurą w pośrodku, wygniecioną swego czasu przez redaktora Szczyrka i zapala sobie fajeczkę. Inni zapalają sobie papierosy, lub grube cygara. Co kto lubi. W locie zdychają z tego muchy, spadają ze sufitu masami. W większem zbiorowisku ludzi, nie trudno o sprzeczkę. Nic też dziwnego, że już około dziesiątej, robi się w pokoju redakcyjnym gwarno i rojno, jak na wiecu przedwyborczym. Przychodzi redaktor Cwikowski, którego pierwszą czynnością jest otwarcie okna. Po dłuższej konferencji, pokazuje się, że trzech gości czeka na posła i naczelnego redaktora Hausnera, który jest właśnie w Warszawie, dwóch przyszło do redaktora Szczyrka, który urzęduje w Kasie Chorych, a jeden, do dyrektora Chrystowskiego, którego także niema. Jest to niepowetowana szkoda, bo poseł Hausner miałby do załatwienia trzy rzeczy (dla każdego gościa jedną) — a) wstrzymanie egzekucji kieszonkowej na 4 zł 80 gr.; b) usunięcie śmietnika z przed domu Nr. 32 przy ulicy Zamkniętej; c) nauczenie rozumu gospodarza domu. Dwie sprawy do red. Szczyrka przedstawiają się niemniej poważnie: a) opłacenie mamki dla nieślubnego dziecka z funduszów partyjnych i b) wyrobienie posady dla elektrycznego opalacza kawy ziarnistej. Dyr. Chrystowskiemu wymknęła się sposobność interwencji u komisarza Rządu w sprawie skonfiskowanej konewki lemoniady gazowej.

Goście ci odchodzą mocno niezadowoleni, pozostawiając na placu tylko dwóch. Jeden z nich przyszedł dowiedzieć się po słychać nowego, a drugi jeszcze nie wie po co przyszedł. Przeglądają dzienniki i usiłują nawiązać rozmowę z Ćwikowskim. Źle się jednak wybrali, bo choć to chłop poczciwy z kośćmi, to nie lubi, gdy mu się przeszkadza w pracy. Mruczy coś pod nosem i wreszcie wybucha:

— Dajcie mi święty spokój! Przecież widzicie, żem zajęty! Józek, gdzie są nożyczki?....

Powoli schodzi się reszta personalu redakcyjnego. Każdy otwiera okno i długo wciąga powietrze ustami. Nie podoba się pewnemu staruszkowi, który przyszedł właśnie, aby się poskarżyć na piekarza, który wypieka za małe bułki. Chrząka z niezadowolenia i prosi, by okno zamknąć, gdyż obawia się przeciągu. Staruszek wie wiele rzeczy z czasów przedwojennych i chętnie o nich opowiada. Potakuje mu jakaś chuda pani w żałobie, która przyszła w minutę po nim, aby w redakcji dowiedzieć się dlaczego rząd turecki nie wykupuje swoich przedwojennych losów tytoniowych.

Usilnym perswazjom redaktorki Rozenberg udaje się wreszcie uspokoić towarzystwo. Nie na długo. Wchodzi bowiem stary towarzysz partyjny i zaczyna psy wieszać na autora wczorajszego artykułu o możliwościach stworzenia Stanów Zjednoczonych Europy.

Proszę ja was, co to znaczy? Na polityce znam się od dziecka i z góry wam mówię, że to nieprawda! Ta cała Liga Narodów, to wielka bujda i wstyd, aby pismo socjalistyczne rozpisywało się o tych łotrach z trzeciej międzynarodówki...

— Ależ ja nie pisałem wcale o Lidze Narodów, ani o trzeciej międzynarodówce! — broni się autor artykułu. Do rozmowy miesza się dwóch gości z Borysławia, którzy z racji prenumerowania „Dziennika“ przyszli do redakcji po wolne bilety do teatru. Temat poruszony rozognia temperamenty. Staruszek, pani w żałobie, stary towarzysz partyjny, dwóch gości z Borysławia i gość, który przyszedł się dowiedzieć, co słychać nowego, prowadzą jednocześnie dyskusję na cały głos. Wszystkich przygłusza jednak gruby bas pewnego rzeź-

Jak drukarze lwowscy pracowali nad stworzeniem „Dziennika Ludowego"

Z wybuchem wojny światowej Lwów robotniczy pozbawiony został własnego codziennego pisma.

Krakowskie wydanie „Głosu", przeznaczonego dla Lwowa przestało wychodzić. Większość młodych robotników znalazła się w szeregach bądźto Legjonów, bądźteż w armji austrjackiej.

Roboty partyjnej nie było komu prowadzić, a tem bardziej nie było mowy o wydawaniu własnego pisma codziennego.

Stosunek taki panował niemal do końca roku 1918. Po obronie Lwowa, w której robotnicy lwowscy wzięli wybitny udział, grono towarzyszy partyjnym z posłem tow. Hausnerem, Szczyrkiem i Barszczyńskim na czele, pomyślało o stworzeniu własnego pisma robotniczego, któreby zarazem spełniało usługi organu partyjnego.

Myśl tę podchwycili drukarze i kolejarze, którzy szeroką prowadzili agitację za stworzeniem pisma robotniczego.

Drukarze we wszystkich niemal drukarniach lwowskich potworzyli komitety agitacyjne, kolejarze w warsztatach kolejowych uczynili to samo, zbierając pieniądze na udziały. Udział wynosił 20 koron.

Posypały się zgłoszenia udziałowców a w ślad za zgłoszeniami napływała gotówka. Praca organizacyjna trwała kilka tygodni a komitet mógł ostatecznie w grudniu wydać pierwszy numer „Dziennika Ludowego".

Do pracy redakcyjnej stanęli tow.: Szczyrek, Hausner, Hausnerowa, Kaszyński, Administrację objął tow. Barszczyński. Poradę prawną (bezpłatną) zapewnił tow. Dr. Rafał Buber.

Pierwszy numer „Dziennika Ludowego" ukazał się z drukarni Artura Goldmana, który wydawnictwu udzielił kredytu i z młodzieńczym zapałem kierował techniczną stroną wydawnictwa.

Poza Lwowem szalała bratobójcza walka. Numera „Dziennika Ludowego" przynosiły najwierniejsze sprawozdania z pola walki.

Tow. Kaszyński wyjeżdżał do Zagłębia Naftowego, skąd nadsyłał cenne wiadomości (o straszliwym pożarze), a tu na miejscu opublikował cenne materjały o przebiegu walk polsko-ukraińskich.

Na skutek takich wiadomości, „Dziennik Ludowy" stał się bardzo poczytnem pismem. Numery „Dziennika Ludowego" rozchwytane były przez wielką część ludności miasta. Nakład dzienny zwiększał się stale, dochodził do 18 tysięcy dziennie.

Gdy Lwów znalazł się bez światła i popędu elektrycznego — drukarze składali „Dziennik Ludowy" przy świeczkach, jak za dawnych gutenbergowskich czasów. Maszyny drukarskie poruszano korbą i tu drukarze pracowali chętnie, by numer wyszedł na czas.

Grono współpracowników redakcyjnych zwiększyło się. U biurek zasiedli tow.: M. Hausnerowa, Artur Ćwikowski, Anna Rozenberg, Eugeniusz Turbacki (nałogowy kronikarz), Adam Bober, śp. Tadeusz Ćwikowski, Bronisław Skalak, Wilhelm Raort (nadsyłał swoje fejletony). Wielu towarzyszy partyjnych spieszyło z materjałem tak z miasta, jako też i z prowincji.

Redakcja podobna była do ula. Wszystko pracowało chętnie i z wiarą w powodzenie. Trutni nie było.

Z drugiej zaś strony, trudności się mnożyły i piętrzyły nieprzewidzianie. Pismo robotnicze spotykało się ze strony burżuazji i kapitalistów z niechęcią i lekceważeniem. Trudność zdobycia gotówki na opędzenia kosztów wydawnictwa była wielka i z dniem każdym się potęgowała. Gdy inne pisma znachodziły subwencje rządowe — „Dziennik Ludowy" nie mógł otrzymać nawet ogłoszenia dobrze zapłaconego. Dzienniki partyjne i polityczne obok prasy brukowej, czyniły wszystko, by pismo robotnicze zgnębić i przyspieszyć jego zgon.

Lecz jak dotychczas, nie udało się to im, i miejmy nadzieję, nigdy się nie uda.

Przy nadchodzącym dziesięcioleciu „Dziennika Ludowego" winni robotnicy przypomnieć sobie, iż mają własne pismo robotnicze. Winni z okazji tej rocznicy z takim zapałem i rozmachem rzucić się do agitacji za „Dziennikiem Ludowym", z jakiem czynili to przed dziesięciu laty!

Niechaj nie będzie we Lwowie jednego warsztatu pracy, w którymby „Dziennik Ludowy" nie był mile widziany. Należałoby potworzyć funkcje orędowników „Dziennika Ludowego" we wszystkich warsztatach i fabrykach. Niechaj robotnik czyta tylko własne pismo robotnicze, broniące szczerze klasy robotniczej, niechaj nie będzie ani jednego robotnika, któryby „Dziennika Ludowego" nie prenumerował, a wówczas nie potrzebne nam będą subwencje rządowe, płynące z funduszów gadzinowych, bo pismo nasze utrzyma się samo, gdy będzie szczerze poparte przez klasę pracującą, w której obronie ono zawsze staje bez zastrzeżeń i którą ono na zewnątrz winno stale reprezentować.

Do pracy agitacyjnej na rzecz „Dziennika Ludowego" winni stanąć wszyscy robotnicy a wówczas o los jego będziemy spokojni. **Drukarz.**

nika, który przyszedł sprostować, że w jego kiełbasie nie było starej szmaty, lecz tylko kawałek sznura.

Kopilewicz rzuca pióro na stół.

— Ależ tu zwarjować można! Co tu właściwie jest?...

— Festyn z tombolą, wenta przedświąteczna i giełda z dancingiem! — odpowiadam ja.

Pokój zaczyna się coraz dokładniej napełniać przybyłymi. O godzinie pierwszej wpada Turbacki, jak po ogień:

— Padam do nóg! Całuję rączki! Sługa! Cześć! Jest dla mnie bilecik do kina? Ależ tu krzyk: Bardzo dziękuję! Padam do nóg! Całuję rączki! Sługa! Cześć!

Przed biurkiem Ćwikowskiego staje jakiś jegomość i usiłuje przekrzyczeć wszystkich.

— O co panu chodzi? Czem mogę służyć? — pyta Ćwikowski, wyrywając sobie z rozpaczy czuprynę.

— Wezwanko dla oskarżonego!

— Mów pan głośniej, bo tu nic nie słychać!

— Wezwanie dla oskarżonego! Proces prasowy!

— To nie ja! To Lauda! Niechże was wszystkich jasna cholera!

Wpada metrampaż i przeciska się przez tłum ludzi:

— Skrypty, na miły Bóg, bo staniemy!

— Dawaj swój kawałek! — wydziera się Ćwikowski w moją stronę.

— Co ci z tego kawałka? Zaledwie 20 wierszy...

— Dawaj! Ja już zdążyłem zebrać na dziś 800 wierszy. Głowa mi pęka! Ma pan tu skrypta! Ten artykuł proszę złożyć do słów: „Idjotyzm społeczny" — resztę dopiszę, gdy się nieco uspokoi...

Drzwi otwierają się z trzaskiem i wchodzi kilku znajomych i sympatyków. Narzekają, że nie ma gdzie usiąść.

— Ależ to młyn! Własnego słowa nie słychać! Proszę was, dlaczego nie zamieściliście artykułu o uprawie buraków cukrowych? Tak się nie robi! Później się dziwicie, że ludzie przechodzą do innych obozów politycznych!

— Jak nie wniesiecie interpelacji w Sejmie w sprawie mego zwolnienia ze służby w młynie, to będziemy wiedzieli co myśleć o Hausnerze! Albo się jest socjalistą, albo nie!

— Do telefonu! — woła Wyszyńska. — Rozmowa międzymiastowa!

Biegnę. Telefon zajęty przez jakiegoś pana z prowincji, który rozmawia ze swoją najbliższą rodziną lwowską.

— Panie, ja muszę mówić z Drohobyczem, skończ pan rozmowę!

— Nie pali się! — mówi spokojnie gość. — Na łańcuch prasowy 5 złotych brać od towarzyszy, to umiecie, a rozmówić się telefonicznie u was nie wolno....

Przed mojem biurkiem siedzi już jakiś ksiądz. Postawił mokry parasol obok biurka, gdzie utworzyło się małe bajorko.

— Czem księdzu dobrodziejowi mogę służyć? — pytam.

— Mów pan głośniej, bo tu nic nie słychać! — wrzeszczy ksiądz.

— Proszę chwileczkę poczekać, aż ten gruby pan skończy krzyczeć.

— To jest skandal — wrzeszczy gruby pan — jeżeli prasa warszawska mogła to zamieścić, to dlaczego „Dziennik" ma być gorszy?...

— O co księdzu dobrodziejowi chodzi?

— A no nic!... Napisaliście, że nie chcę ludzi chować za darmo, więc przyszedłem sprostować. Jak świat światem, nie chowaliśmy za darmo i chować nie będziemy. Żądam na podstawie paragrafu 32. ustawy!...

Jak „Deus ex machina" zjawia się nagle poseł Hausner. Jak pojechał, tak przyjechał niespodzianie. Oblega go tłum luzi.

— Musicie towarzyszu pośle w mojej sprawie pójść do ministra...

— Ej, czy ja was przypadkiem nie widziałem przed pół rokiem jak usiłowaliście nam rozbić wiec? Co? I teraz ja mam za wami chodzić?...

Gość ginie w tłumie i wymyka się za drzwi.

— Widzi poseł, jak pismo idzie? — pytam, nie bez trjumfu w głosie — Ludzi, jak nasiał!

Poseł Hausner mruczy coś, jak: szlag trafi! i przechodzi do swego pokoju.

Z rzadką, jak na kolegów redakcyjnych, solidarnością, wysyłamy za nim tłum zgromadzonych ludzi. W pokoju się przerzedza. Otwieramy okna i zerkamy w stronę naszych płaszczy na wieszaku. Godzina 3-cia.

Z za drzwi sąsiedniego pokoju dochodzi krzyk, szwargot i rozpaczliwy głos posła Hausnera:

— Ludzie! Oszaleliście, czy co? Ależ wy żądacie niemożliwych rzeczy!

Zacieramy z ukontentowania ręce. Trochę irytacji nie zawadzi żadnemu naczelnemu redaktorowi. Taki jest już porządek świata i nie było jeszcze wypadku, aby współpracownicy kiedykolwiek chcieli swego szefa pozbawić jakiejś przyjemności.

ANNA ROZENBERG

Jak wam dogodzić?

Rzecz prawie poważna.

W dziesięciolecie istnienia naszego pisma trzeba poruszyć pewne kwestje, które tłuką się zawsze w czterech ścianach naszej redakcji, są przedmiotem krytyki naszych czytelników, a co gorsza, naszych naczelnych.

Chodzi o to, aby Dziennik nasz mógł wszystkich zadowolić, wszystkim dogodzić, a tymczasem jeden chce tak, drugi owak.

Nasz kłopot i zmartwienie!

— — — — — — — — — —

— Piszcie krótkie artykuły polityczne — mówią jedni.

— Dawajcie wyczerpujące omówienia spraw ważniejszych, aby robotnik wiedział, o co chodzi — domagają się inni.

— Dlaczego nie umieściliście w całości mowy ministra X — gorszy się jeden — przecież tu chodzi o naszą skórę.

— Poco dajecie te... deklaracje (było użyte inne wyrażenie, ale boję się je powtórzyć ze względu na cenzurę) ministerjalne? — mówi inny — Gadają inaczej a robią inaczej.

— — — — — — — — — —

— Dajcie spokój z temi fejletonami z teatru i koncertów. Robotnik do teatru nie chodzi, na cóż mu się to przyda?

Tak mówi jeden z poważnych naszych towarzyszy, który zresztą niejeden wieczór spędza w teatrze.

W odpowiedzi na to pokazujemy mu list jednego z naszych czytelników z prowincji, w którym wyraża prośbę, by z sprawozdaniach teatralnych było koniecznie streszczenie sztuki, bo „na odludziu takie fejletony zastępują mi prawie widowisko teatralne".

— — — — — — — — — —

Było to przed kilku laty. Ten i ów czytelnik lwowski wyrażał życzenie, ażeby redakcja wprowadziła sprawozdania z ekranu, z których możnaby się dowiadywać, które filmy są godne widzenia. Po wprowadzeniu kącika filmowego, zresztą niezajmującego wiele miejsca w piśmie, otrzymaliśmy z prowincji (środowisko przemysłowe) list z wymówkami, że sprawozdania z przedstawień filmowych są zupełnie niepotrzebne, bo kto ma chodzić do kina i tak pójdzie, zresztą na prowincji wyświetlają całkiem inne filmy niż we Lwowie, więc czytelników pozalwowskich recenzje te nie interesują".

— — — — — — — — — —

Nasz redaktor naczelny był zawsze przeciwnikiem zamieszczania w „Dzienniku" sensacji.

— Miejsca wam nie wystarczy — mawiał — jeżeli zechcecie podawać wszystkie sensacyjne zdarzenia. Nie pomagały nasze argumenty, że przecież i w tak poważnych pismach bratnich jak „Arbeiterzeitung" lub „Vorwärts" znajdują się wiadomości sensacyjne — nasz naczelny był nieubłagany.

Raz przyszedł do redakcji stary towarzysz, przyniósł wiadomości z ruchu zawodowego, i odchodząc wyraził następujące życzenie:

— Dawajcie nam więcej „wesołych kawałków", bo jak człowiek wróci zmęczony do domu, to chętniej czyta takie historje niż artykuły polityczne lub gospodarcze.

— A co to są „wesołe kawałki"? — pyta któryś z kolegów.

— „Wesołe kawałki"? — odpowiada nasz przyjaciel. — Ano, różne morderstwa, napady rabunkowe, sprytne oszustwa — a cożby innego?

Rozbrajające. Jak uważacie?

Od tego czasu nasz kolega Artur wszystkie wiadomości z tej dziedziny określa jako „wesołe kawałki".

— — — — — — — — — —

Wielu z naszych czytelników wyraża słuszne, lecz dla nas trudne do spełnienia żądania, streszczające się mniej więcej tak:

Ilustracje, dział popularno naukowy, dodatek ruchu zawodowym, wiadomości o gospodarce samorządowej, dodatek literacko-powieściowy, dodatek sportowy itd.

Są to wszystko żądania, których spełnić nie możemy z tej prostej przyczyny, że nie mamy pieniędzy na kosztowne klisze, na powiększenie naszego pisma, na wynagrodzenie fachowców, którzy wszystkie wymienione działy mogliby prowadzić, nie mamy pieniędzy na opłacanie korespondentów zagranicznych itd. Nasza administracja ma trudności niemal nie do pokonania, aby koniec z końcem związać, to przecież byt naszego pisma opieramy niemal wyłącznie na wpływach z prenumeraty.



Skład Redakcji i Administracji „Dziennika Ludowego". Siedzą członkowie Redakcji od lewej: N. Kopilewicz, A. Rosenberg, W. Raort, A. Hausner, A. Ćwikowski, S. Trawiecka. Stoją członkowie Administracji od lewej: J. Łuciuk, J. Wojtasz, St. Podhorodecki, E. Hulles i M. Wyszyńska.

Jak wam dogodzić? Pogodzilibyśmy wszystkie Wasze sprzeczne żądania, drodzy czytelnicy, każdy znalazłby to w swem piśmie czego szuka i co go interesuje, gdybyśmy mogli objętość naszego Dziennika rozszerzyć, postawić go na wysokim poziomie, mieć z pierwszej ręki wiadomości z zagranicy, nie czerpać informacji z urzędowych lub półurzędowych ajencji.

Podczas wyborów do sejmu półtora miljona głosów padło na listę socjalistyczną. W samej Małopolsce wschodniej około 80 tysięcy, w samym Lwowie około 14 tysięcy. Gdyby tylko co trzeci z wyborców na listę Nr. 2 prenumerował pismo partyjne, prasa partyjna w Polsce miałaby potężną armję pół miljona czytelników. Gdyby co trzeci wyborca na listę socjalistyczną w Małopolsce wschodniej prenumerował Dziennik, mielibyśmy tylu odbiorców, że moglibyśmy stać się pismem na europejską miarę.

Wtedy wszystkie Wasze życzenia mogłyby być spełnione. Od Was wszystko zależy. Tak jak w czasie wyborów potrafiliście skupić półtora miljona głosów, tak dla rozszerzenia wpływów Waszego pisma powinniście rozwinąć agitację celem zdobycia największej liczby czytelników. Wtedy dogodzimy sobie wzajemnie.



Lokal Redakcji.

Zagadnienie „sensacji" w prasie robotniczej.

Prasa ma swoisty, bardzo istotny, domagający się natarczywie rozwiązania problem..: głód senzacji.

Co to znaczy?

Mamy czytelnikom pisać, o wskrzeszaniu zmarłych, tragedjach zazdrosnego warjata, szajkach bandytów mordujących w biały dzień, straszących duchach i tak dalej w nieskończoność...

Jak małe dziecko, nie wyuczy się lekcji, póki mu się nie opowie, zmyślonej bajeczki — tak wielu dorosłych czytelników, nie przełknie nic poważniejszego, zanim tego nie okrasi kilka grubych, przesadzonych, jakże często śmiesznie nieprawdopodobnych senzacji.

Ten charakterystyczny dla naszych czasów objaw, który wielu usiłuje tłumaczyć stępionemi z powodu wojennych przeżyć nerwami człowieka, jest u czytelników spotęgowany chęcią unikania większego umysłowego wysiłku.

A przecież pisze się przeważnie dla ludzi zajętych całodzienną pracą fizyczną, dla których czytanie gazety jest chwilą spoczynku, sposobnością zaczerpnięcia tchu — a nie wznawianiem wyczerpującej pracy — tym razem umysłowej.

Z tego założenia: naturalnej skłonności do omijania rzeczy ciężko strawnych, przesadnie poważnych, nudnych, powinno wychodzić kierownictwo każdego robotniczego pisma, w poszukiwaniu swoich dróg. A drogi to ciężkie, rojące się od niebezpieczeństw, widłące się fałszywemi ścieżkami, które każdej chwili grożą zbłądzeniem i utratą właściwego kierunku.

Którędy więc wiedzie nasza droga? Czy wyłącznie górnymi szlakami ideologji, — czy też nizką ścieżyną w dole, wśród zmiennych nastrojów i żądań czytelników? Czy mamy być zawsze majestatycznie poważni, czytywani i cytowani przez inne pisma, a mało przez szerokie masy — czy też popularni, rozchwytywani, brukowi, dążący linją najmniejszego oporu? Czy lepiej jest być pismem dużo czytanem a mniej poważnem — czy też bardzo poważnem, jednak mało czytywanem?

Nasuwa się odpowiedź: jedno i drugie; powaga i wziętość. Czy się to jednak da uskutecznić? Czy można skupić w jednym organie tyle zalet i tyle błędów?

Zdaje mi się, że nie. Pismo którego celem jest wyłącznie surowa, zimna, powaga — musi zrezygnować z popularności. Ludzie powagi nie lubią. Znów dziennik, który tylko dąży do taniej popularności, do podobania się, jak największej liczbie czytelników — zrzeka się tem samem wysokich aspiracji.

Jakież więc nasze zadanie? — Oświetlanie drogi, wiodącej do celu socjalistycznej pielgrzymki: nowego ustroju opartego na wspólnej pracy dla wspólnego dobrobytu, oraz troska, żeby tych pątników socjalizmu, tych pielgrzymów było jak najwięcej.

Żeby to zadanie spełnić

musimy być czytani i rozumieni.

Jeżeli jednak staniemy na koturnach, przestaniemy być rozumiani, a wp jakiś czas potem czytani, jeżeli znów zejdziemy za nisko w dół — będziemy czytani, popularni, lecz celu naszego nie spełnimy.

Wynika z tego, że musi być obrana droga pośrednia. Trzeba wychowywać sobie czytelników, pisząc tak jasno, prosto rzeczy zawiłe, żeby je każdy rozumiał i ujmując pewne zjawiska społeczne w taką formę, żeby i głód senzacji został zaspokojony.

Problem ten, nie należy u nas do łatwych. Pismo wielkie o dużym nakładzie, licznych dochodach, znajdzie miejsce na jedno i drugie. Na senzację i poważną myśl. Nasze pisma, starające się przedewszystkiem zadość uczynić celowi swego istnienia, w brukowej konkurencji muszą ulec, tracąc na jej rzecz część swych dochodów.

Nie kryjemy i nie robilibyśmy nidgy z tego tajemnicy, że jesteśmy ubodzy i walczymy na każdym kroku z finansowemi trudnościami...

Obszerne pismo, jedno z tych, które na wszystko ma miejsce, musi być bogate, zasobne w środki i finanse. Nasze robotnicze pisma nie mogą sobie pozwolić na luksus — pisania o wszystkiem. Należy więc pisać o tem, o czem pisać musimy, w taki sposób, żeby czytelnika zyskiwać, przyciągać, wychowywać i stopniowo podnosić do zakrojonej miary.

To nie należy, do niemożliwości. Trzeba tylko z tego problemu zdawać sobie sprawę i chcieć go rozwiązać. Byłoby jednak największem złem, przeciągnąć strunę, zniżając się do poziomu chorobliwego upodobania w senzacji tych i owych czytelników.

By sięgać głęboko w dół — trzeba mieć długie ręce; potrafimy je mieć i wyciągnąć zamkniętych w samobójczym uścisku brukowych dzienników do nas, ku górze.

Pani Staël powiedziała: Niemcy mówią tak jak piszą; Francuzi piszą tak jak mówią...

Piszmy — jak Francuzi...

J. L.



Lokal Administracji.

MARJA HAUSNEROWA.

Dziesięć lat wstecz

Moje wspomnienia z pierwszych dni „Dziennika Ludowego".

LWÓW, w grudniu 1928.

Spoglądam poza siebie... wstecz... dziesięć lat wstecz...

A pamięć usłużna wywołuje mi z przeszłości to, co w sercach kwieciło się podówczas, jak róża purpurowa.. Bo serca biły mocno i płonęły zapałem świeżym, nie lękając się tego, że w sąsiedztwie róży są i kolą dotkliwie, także wyostrzone kolce...

Szukam w głębinach i tajniach komórek pamięci i widzę wyraźnie nasze miasto, — nie takie, jakiem jest dzisiaj, ale jakiem było wówczas, wówczas...

Zgłodzone, zimne, szare, okrwawione, opustoszałe, ze spaloną elektrownią i zniszczoną stacją wodociągów, więc bez światła i wody, bez komunikacji normalnej bez środków żywności, bez towarów — miasto obolałe, ranne tysiącem ran i straszące tysiącem szczerb w murach — bombardowane w dzień i kołysane codziennie do snu grzmotami sałw złowrogich, które wyły ponuro swe ciężkie „memento": walka trwa jeszcze...

Widzę jak dziś te ulice szrapnelami zszarpane, powywracane latarnie i pogięte skrzynki listowe — i te gromady bladych kobiet z wiadrami u studzień starych...

Widzę i pamiętam dokładnie nerwowe pragnienie wyryte na twarzy każdego Lwowianina — nietylko: *„pokoju!"* i *„możliwości życia!"* ale, (i może przedewszystkiem — *kontaktu! — łączności ze światem! wieści!!*

Nigdy dziennik nie był do tego stopnia „artykułem pierwszej potrzeby", co wówczas. Po wieść wyciągały się ręce z tem drżeniem niecierpliwem, z jakiem palony gorączką chory o napój prosi.

Tak! były wówczas pomyślne warunki psychiczne dla wydawania pisma.

Zwłaszcza potrzebowała go ta ogromna, cierpiąca masa pracownicza, te dziesiątki tysięcy proletarjuszy, które z wygaśnięciem łuny wojennej na szerokim świecie oczekiwały blasku jakiejś jutrzni nowych dni...

Przez Polskę niósł się przenikający wiew odzyskanej wolności.

Odmykały się, zawarte dotąd, tajemne losów pieczęcie.

Z Warszawy, z pierwszego gabinetu, wypływał szkicowy rzut prawodawczy o szerokiej, demokratycznej perspektywie — a Lwów, zgnieciony wężowym splotem walk z pobratymcem, jeno cierpiał, cierpiał straszliwie!

W takiej to chwili pismo — pismo dla szerokich mas — łączące te masy z młodą, odrodzoną Polską i dające zarazem tym ogromnym rzeszom niejako platformę dla wypowiedzenia się, — to była nietylko rzecz „na czasie" — to był, rzec można, czyn obywatelski.

Dlaczego?

Bo.... dla pisma trzeba nietylko warunków psychicznych ale i technicznych... na Boga! *technicznych* — a to wtenczas było więcej, niż trudne...

Ale znaleźli się ludzie, którzy... hm... jakże nie pisać o tem? Zwłaszcza o — redaktorze naczelnym który...

Lepiej przypomnę, jak to było przed laty dziesięciu?

Byłam wówczas dziennikarką, pracującą w „Gazecie Porannej" i „Wieczornej".

Byłam narzeczoną — a tow. Artur Hausner (później stał mi się towarzyszem życia...) zasiadał w prezydjum ówczesnej Tymczasowej Komisji Rządzącej, które rezydowało w Namiestnikowskim Pałacu na Wałach.

I tam — raz — w sali audjencjonalnej gdzie po kątach i na pluszowych fotelach drzemał jeszcze pył niedawnej przeszłości, i szeleściły zda się, kroczki umykających

STANISŁAW LOEWENSTEIN.

Z przeszłości młodzieży „promienistej“.

Przyszły historyk czy to polskiego ruchu socjalistycznego czy dążeń niepodległościowych nie będzie mógł milczeniem pominąć tajnych organizacyj uczniowskich. I Polska Partja Socjalistyczna wszystkich zaborów i ruch strzelecki i później Legjony a w szczególności ich Pierwsza Brygada zawdzięczają ogromnie wiele niewyczerpanemu rezerwoarowi entuzjazmu i ofiarności, jakimi były owe tajne kółka młodzieży szkół średnich. Pierwszą wpośród równych w szlachetnem współzawodnictwie walczących o prymat niewątpliwie była Organizacja Promienistych w Galicji.

Założona i prowadzona w oparciu o pismo „Promień“, sama nazwą swą nawiązywała do najszczytniejszych dla młodzieży polskiej tradycyj Zana i Mickiewicza. Od wileńskich „Promienistych“ brała swój wysoki poziom etyczny, ukochanie cnoty i prawdy, rozumiała jednak równocześnie konieczność szukania twardych podstaw ideowych odpowiadających nowym warunkom bytu polskiego. Podstawy te znalazła „młodzież promienista“ w socjaliźmie.

Socjalizm „promienistych“ nie był jakąś apriorycznie (z góry) daną kategorją. Tak cała organizacja powolnym lecz trwałym wysiłkiem zdobywała sobie dopiero prawo mienienia się socjalistyczną, jak i każdy jej członek musiał pokonać spore trudności, przegryźć się przez lata pracowitego samokształcenia, zanim wolno mu było dumnie nazwać się polskim socjalistą. Bezwątpienia, kierownictwo od samego początku było socjalistyczne. Deklaracje ideowe jednakże i uchwały zjazdów okazują najwyraźniej, że intencją naczelną kierowników było pozostawienie młodzieży swobody kształtowania światopoglądu. Pierwszy zjazd „widząc smutny stan galicyjskiej młodzieży szkolnej, jako skutek głębszych warunków natury społecznej“ postanowił przeciwdziałać temu przez samokształcenie młodzieży „w celu wyrabiania jednostek wykształconych, energicznych, ogrzanych ideałem niepodległej Polski ludowej opartej na równości wszystkich i pod każdym względem“. Drugi i dalszy podkreślają znaczenie „samodzielnej pracy myślowej“, która prowadzić ma do owego „harmonijnego poglądu na świat“.

Na czemże polegało samokształcenie młodzieży „promienistej“? Z doświadczeń wieloletniego członka organizacji lwowskiej a w latach późniejszych jednego z kierowników całej organizacji podam w przybliżeniu program prac samokształceniowych. Rozpoczynano od nauk przyrodniczych. — Wiadomą jest rzeczą, że szkoła średnia galicyjska w szczególności gimnazjum po macoszemu traktowały w programie szkolnym przyrodę. Dążeniem „Promienia“ było wyrobić przyrodniczy, wolny od zabobonów, pogląd na świat. W tym celu studjowano „Poradnik dla samouków“ i uzupełniano jego studjum referatami z dzieł Nussbauma i Boelschego, sięgając nierzadko na wyższych kursach kółkowych do podstaw zawartych w Darwinie. Wiele czasu poświęcano czytaniu i omawianiu „Antropologji“ Tylora. Niektóre kółka czytały Drapera „Dzieje stosunku wiary do rozumu“.

Z dziedziny historji przerabiano „Stuletnią walkę o niepodległość“ Bolesława Limanowskiego i tegoż autora „Historję ruchów społecznych w XVIII i XIX wieku“. Na jej tle studjowano historję Wielkiej Rewolucji francuskiej w opracowaniu Blossa i Kautskiego. Nauki społeczne rozpoczynano u nas od dziełka Sombarta „Socjalizm i rozwój przemysłu w XIX w.“. Następowały Kautskiego „Program erfurcki“, „Manifest Komunistyczny“, Engelsa „Socjalizm od utopji do nauki“, „Ekonomja polityczna“ Bogdanowa„ Kautskiego „Nauki ekonomiczne Karola Marksa“, aktualne dzieła Kazimierza Krauza i in. — Oczywiście poziom referatów nie wszędzie był jednaki, naogół atoli stwierdzić muszę, że młodzież „promienista“ stała bardzo wysoko pod względem myślowym i etycznym. Dyskusje bywały nieraz bardzo gorące, w czem pomagał często używany system naznaczania referatów i korreferatów dla jednego zagadnienia. Wieczorki, letnią porą wycieczki przyczyniały się do zacieśnienia węzłów koleżeńskich, które nieraz przechodziły w wierną, na życie całe przyjaźń.

Zjazdy odbywały się rzadko, conajmniej raz w roku, czasami rzadziej. Poziom ich bywał czasami wprost niezwykły. Pamiętam zjazd z 1906 roku, na którym sprawę samokształcenia referował Stanisław Brzozowski i niezapomniany ukraiński działacz socjalistyczny, Teofil Meleń. Słuchano ich z zapartym tchem, nie wahano się jednak potem stawiać pytań dręczących młode umysły żądne nowej wiedzy, pytań, na które szkoła nie chciała i nie umiała dać odpowiedzi.

Najbliższym, najlepszym przyjacielem był „promienistym“ sam „Promień“. Krytykowano go, wymagano odeń rzeczy częstokroć niemożliwych do wykonania — ale kochano też swem gorącem uczuciem młodszego brata, pełnem wiary w pomoc, obronę, wskazówki jak w walce zwyciężyć.

Im bliżej było wojny światowej, tem głębiej w pracę młodzieży promienistej wkraczało zagadnienie walki o niepodległość. Ostatnią na tem tle kampanję stoczono na zjeździe 1909 roku i wówczas po referatach Marjana Kukiela i St. Loewensteina usunięto z życia organizacji ostatnie resztki teoretycznych wątpliwości. W latach przedwojennych za pośrednictwem organizacji „Promienia“ przedostała się myśl strzelecka na galicyjską prowincję w mury szkolne. „Promieniści“ z Brzeżan i Rzeszowa pochlubić się mogą niejednym przyszłym legjonowym bohaterem.

Przytoczmy wkońcu szereg nazwisk kierowników organizacji, członków „Komitetu Centralnego“. Od r. 1902 do 1914 należeli tam z nazwisk nam znanych: Stan. Kachnikiewicz (właściwy założyciel i twórca „Promienia“), Zygm. Kisielewski, O. Dawid, E. Rozmuski, Wł. Gawecki, T. Hartleb, M. Downarowicz, L. Weinfeld, Ad. Uziembło, Eust. Nowicki, A. Roth, Mar. Kukiel, Wł. Uziembło, St. Kol, J. Szczyrek, J. Nowicki, J. Wierzejska, Z. Wierzchowski, Jakubowski, E. Marnik, S. Borhard, Wł. Czyżewski, St. Loewenstein, K. Basiński, M. Rettinger, L. Skopiński, T. Antoniewicz, St. Lewicki, A. Lisiewicz, St. Krynicki, Jul. Stachiewicz, Fel. Kwiatek, Zygm. Przybylski, St. Kukielowa, Jul. Czyżewski, A. Garfein, A. Próchnik, Mac. Menaszes, H. Hertwig, Winc. Gorzycki, J. Koellerówna, K. Wojtowicz.

—o—

Larów i Penatów Austrji — tam, w salonie b. namiestnika, usłyszałam tę ważką nowinę:

— „Mam już lokal!“

— „Gdzie?“

— „Na Sykstuskiej 21“.

— „I ludzi?“

— „I ludzi! No — ty będziesz, prawda? Chcę mieć twe pióro w „Dzienniku“. Sam obejmę referat polityczny. Będzie też Szczyrek. Kaszyński weźmie techniczny układ numeru. Znajdziemy jeszcze reportera.. Administracja: Barszczyński!“

— „A kiedy wyjdzie pierwszy numer?“

— „W połowie grudnia“!

— „Tak?!!! — wykrzyknęłam, a nasza radość żywa i świeża, doprawdy, miała w sobie coś — rewolucyjnego, w tem otoczeniu... na tem tle...

Przyznaję się teraz, że miałam ochotę podskoczyć parę razy i w ręce zaklaskać, ale... ale powstrzymały mię względy na poważnego pełnego namaszczenia woźnego, stróżującego u drzwi władzy, oraz na sekretarza w drugim pokoju, nienawykłego może do takich objawów temperamentu na audjencjach....

W kilkanaście dni później istotnie obmyślaliśmy już pierwszy numer.

Był dobry — urozmaicony, wygotowany pieczołowicie, choć z pewnym nerwowym pośpiechem.

Były i zmartwienia. Numer opóźnił się nieco z powodu jakichś przeszkód technicznych, jakkolwiek drukarnia Goldmana z całą, prawdziwą życzliwością dokładała swych starań.

Poranek. Jakoś niema numeru na mieście. Dziwimy się — my, pierwsi współpracownicy.

Idę do redakcji.

Po drodze widzę przecie już tu i ówdzie nasze pismo, tytułowane czcionkami ozdobnemi, i, jak mi się zdaje, prezentujące się wcale dobrze.

U wejścia do redakcji spotykam Kaszyńskiego. Wcale nie jest zadowolony. Przeciwnie. A na pytanie: „Jak tam numer?!! — odpowiada ponuro:

— „Nieszczęście!“!

— „Co takiego?“

— „Zalany“...

— „Kto? co?“

— „Numer... farbą... Niech pani spojrzy“....

I pokazuje mi zasmarowany farbą, zacierającą litery, swój dowcipny fejletonik, wierszowany (na temat T. K. R.) — faktycznie trudny do odczytania.

„Nieszczęście“ to, było w istocie mniejsze, niż się zdawało. Tylko kilka egzemplarzy było zalanych, reszta w porządku.

Ale te „kolce“ u progu były śmieszną drobnostką wobec trudów późniejszych, jakie się wyłoniły.

Same starania o dostawę papieru, i inne „konieczności“, dalej brak maszyn rotacyjnych, fatalne warunki komunikacyjne, brak regularnych wieści z Warszawy, czasami zupełne odcięcie linji kolejowej, a wreszcie rozpaczliwe stosunki w samem mieście, nie były bynajmniej atmosferą, ułatwiającą pracę kierownictwu „Dziennika“.

— — — — — — — — —

I kiedy przywodzę na my te chwile z pierwszych tygodni wydawi wa — jako jaskrawa illustracja staje mi przed oczyma pewien powrót do domu, wieczorem, w stronę odległego Łyczakowa, wśród zupełnych ciemności, ze świeczką zapaloną przed sobą, która co parę chwil gaśnie, gdy noga zapada głęboko w wyboje pokiereszowanego bruku, oślizgłego mocno od błota, śniegu, a miejscami i krwi...

—•—

Min. Beneszowi zagrożono przymusowem dostawieniem go do sądu.

PRAGA, 7. 12. (AW). Przed sądem praskim odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko min. Beneszowi, w związku ze skargą generalnego sekretarza stronnictwa narodowo-demokratycznego Hlavacka. P. Benesz nie stawił się osobiście na rozprawie. Jego zastępca prawny przedłożył pismo, w którem Benesz usprawiedliwiał swą nieobecność na rozprawie nawałem zajęć rządowych i prosił, aby trybunał zadowolił się jego zeznaniem pisemnem. Trybunał przyjął pismo ministra do wiadomości, domagał się jednak, by Benesz stawił się osobiście i zagroził nawet w razie niestawienia się przymusowem dostawieniem oskarżonego do sądu.

WYROKI NA KOMUNISTÓW.

NOWOGRÓDEK, 7. (AW). Zapadł tu wyrok w procesie 21 komunistów, w którym skazany został szereg oskarżonych na 8 lat więzienia, część zaś na 2 lata.

—:o:—

ILU JEST ANALFABETÓW W POLSCE.

WARSZAWA, 7. 12. (AW). Według zestawień statystycznych, liczba analfabetów w Polsce wynosi około 6 miljonów 580 tys. osób. Liczba ta ulega ciągłemu zmniejszeniu dzięki rozszerzaniu się sieci szkolnictwa powszechnego. Około 90 proc. liczby analfabetów przypada na ludność wiejską.

—o—

Podwyżka taryfy pocztowej i telefonicznej.

WARSZAWA, 7. 12. (AW). Ogłoszono rozporządzenie w sprawie częściowej zmiany taryfy pocztowej i telef., które wchodzi w życie z dn. 1. stycznia. Przy listach wartościowych w obrocie wewnętrznym nadawanych w stanie otwartym należytość asekuracyjna będzie wynosiła 30 groszy za każde 100 zł. podanej wartości lub 1 część.

W taryfie telefonicznej opłaty abonamentowe w sieci państw. ulegają podwyżce w pierwszych 4 grupach. Podwyższone też zostaną opłaty za rozmowy międzymiastowe. 3-minutowa rozmowa przy odległości od 100 do 200 klm. od stycznia kosztować będzie 3 zł. (dotychczas 2.70).

—o—

Zamachy bombowe we Lwowie i Krakowie.

W związku z zamachem na red. „Słowa Polskiego", przeprowadziła policja szereg rewizji wśród członków antypaństwowych organizacji.

Aresztowano kilkanaście osób.

działających w kołach Komunistycznego Związku Zachodniej Ukrainy, oraz w Ukr. Org. Wojsk.

W czasie rewizji znaleziono wiele obciążającego materjału, a u aresztowanego Matczaka zakwestjonowano instrukcje U. O. W. Również znaleziono wiele broni, przechowywanej w nielegalny sposób.

Niezwykle groźną była bomba,

którą doręczono dyrektorowi administracji „Kurjera Codziennego" w Krakowie, p. Dobijowi. Na szczęście szybko zorjentowano się o zawartości przesyłki i oddano ją do ekspertyzy. Była ona sporządzona z ekrazytu i dynamitu.

Śledztwo w sprawie tych zamachów przeprowadza oddział policji dla spraw politycznych. Wyniki dochodzeń zachowane są na razie w tajemnicy.

Wielka katastrofa budowlana w Łodzi

WARSZAWA, 7. 12. (AW). „Kurjer Czerw." donosi z Łodzi, że dziś o godz. 9-tej wydarzyła się tam wielka katastrofa budowlana. Runęła świeżo zbudowana 3-piętrowa kamienica. Jeden z pracujących na budowie robotników Marjan Jakubowski ciężko ranny po przewiezieniu do szpitala zmarł.

MĘCZEŃSKI ZGON SOCJALISTY LITEWSKIEGO TUBENISA.

WILNO, 7. 12. (AW). „Dziennik Wileński" podaje, że w obozie koncentracyjnym w Worniach zmarł naskutek ran odniesionych w czasie pobicia w więzieniu śledczem, oraz z wycieńczenia Tubenis, socjaldemokrata litewski.

—o—

NOWA AFERA BANKOWA W PARYŻU.

PARYŻ, 7. 12. (AW). Aresztowany tu został przedstawiciel jednego z paryskich banków prywatnych Rodel z powodu sprzeniewierzenia przez niego sumy 12 milj. fr.



W hali typografów.

Majstrowie piekarscy chcą wywołać strejk robotników.

Postępowanie majstrów piekarskich, jest niesłychane. **Oto tym robotnikom, którzy pracować chcą tylko 8 godzin dziennie, jak to zresztą ustawa nakazuje, wymawiają pracę.** Tem antyspołecznem wystąpieniem wprost prowokują robotników do strejku, albowiem jest to ich jedyna broń.

Wiemy, że majstrowie chcieliby strejku, gdyż mieliby wówczas punkt zaczepienia w żądaniu podwyżki cen pieczywa i w tem tkwi cała perfidja ich postępowania, które każdy uczciwy człowiek musi potępić.

Równocześnie napiętnować trzeba inny fakt: Oto kierownik akcji, robotnik piekarski, tow. Wiener, został prawdopodobnie na skutek doniesienia któregoś z zainteresowanych, wezwany na policję, gdzie go przesłuchują godzinami, dając mu do zrozumienia, że jest posądzony o działalność komunistyczną. Sprawa ta jest niewątpliwie związana z akcją, jaką prowadzą robotnicy piekarscy. — Równocześnie rozsiewa się wśród robotników pogłoski, jakoby miała nastąpić obława policyjna na tych, którzy prowadzą bojkot w piekarni Seidena. Oto takie metody stosuje się do walczących o swe prawa robotników. Jesteśmy jednak przekonani, że tak tow. Wiener, jak i robotnicy od Seidena nie dadzą się zastraszyć i sterroryzować, lecz będą prowadzić dalej solidarną walkę o swe słuszne prawa, aż do zwycięstwa.

—o—

—o—

Dział filmowy.

„SKRZYDŁA“ w kinach „Kopernik-Marysienka“ i Colosseum.

Wielka wojna światowa stanowi wciąż jeszcze bogate źródło kinowe, pełne ciekawych tematów, skąd twórcy scenarjuszy i reżyserowie, pełnemi dłońmi czerpią swe pomysły w tworzeniu t. zw. wojennych filmów. Istnieją dwa typy tego rodzaju filmów, takie, których główną myślą jest wołanie o pokój, z równoczesnem podkreśleniem straszliwej grozy niszczycielskiej wojny, i takie, które opiewają wyczyny bohaterów danego filmu, entuzjazmując się ich walecznością, będące konsekwencją nienawiści do wroga, którym najczęściej są Niemcy, albowiem filmy te realizowane są przeważnie przez wytwórnie amerykańskie lub francuskie. Film pod tytułem „Skrzydła“, należy do ostatniej kategorji. Głównym zaś momentem jego scenarjusza jest walka powietrzna, brawurowe strącanie niemieckich samolotów, przez młodych pilotów amerykańskich. Odbywa się to wszystko na tle straszliwych walk nad Marną, które były rozstrzygającemi, o klęsce Niemiec. Cechę głębokiej tragedji nadaje „Skrzydłom“ śmierć młodego lotnika amerykańskiego, który zginął z ręki swego najbliższego przyjaciela, wskutek tragicznego splotu okoliczności, jakie stwarza wojna. I może ten moment neutralizuje szowinistyczną tendencję amerykańskiej „Paramount“.

Całość filmu jest nader ciekawa i nawskroś kinowa. Uwypukla w straszliwym realiźmie, okrucieństwa wojny światowej, uwydatnia również jej skutki, prowadzące do absurdu.

Zdjęcia wykonane są pierwszorzędnie, sceny masowe przeprowadzone nader starannie. Znakomite są zdjęcia walki powietrznej, oddają całkowicie zgrozę rzeczywistości. Aktorzy wywiązują się bardzo dobrze ze swych ról.

Film p. t. „Skrzydła“ ściągnie niewątpliwie licznych wielbicieli filmów wojennych.

—o—

—o—

Pogróżka Włoch pod adresem Francji

BERLIN, 7. 12. (AW). W tutejszych kołach politycznych uważają podpisanie traktatu między Włochami a Turcją za gest groźby Włoch w stosunku do Francji. Włochy rozgoryczone są kompromisem morskim francusko-angielskim, gdyż zawiera on klauzulę, dotyczącą ochrony Morza Śródziemnego, co Włochy uważają za sprzeczne z ich interesami na Morzu Śródziemnem.

Gruźlica jest chorobą uleczalną
Kup nalepkę przeciwgruźliczą!!!

„Technicy“ komunistyczni przed sądem.

Z początkiem września b. r. lwowscy komuniści przygotowywali się do obchodu „Dnia Młodzieży Komunistycznej“. Policja, otrzymawszy anonimowe doniesienie, zarządziła w tym czasie rewizję w mieszkaniu 19-letniej Fryderyki Lamównej przy ul. Słonecznej 34, która mieszkała wspólnie wraz z 23-letnią Hindą Katz. Okazało się, że w mieszkaniu ich był skład „bibuły“ komunistycznej, ze znalezionego zaś wykazu wynikało, iż Katzówna trudniła się kolportażem druków na prowincję. Wobec tego aresztowano obie „techniczki“.

Los ich podzielił Arnold Stieber, którego przytrzymano z paczką bibuły.

W ub. czwartek i piątek sąd przysięgłych zajmował się losem aresztowanych. Po przeprowadzonej rozprawie przysięgli zaprzeczyli winę obu kobiet, Stiebera uznali jednak winnym zaburzenia spokoju publicznego.

Na tej podstawie Lamówna wraz z Katzówną wyszły na wolność, Stieber zaś został zasądzony na 1 rok więzienia.

Rozprawie przewodniczył r. Antoniewicz, oskarżał prok. Gürtler, bronili dr. Maritczak, dr. Akser i dr. Starosolski.

Ogólne Zgromadzenie Członków P. P. S.

odbędzie się w sobotę, 8 grudnia br. w lokalu Rynek 8, o godz. 11-tej przedpoł.

Na porządku dziennym:

Referat polityczny tow. posła M. NIEDZIAŁKOWSKIEGO.

Ze względu na ważność spraw, koniecznść wszystkich członków wymagana.

Wstęp wyłącznie dla członków P.P.S. za okazaniem legitymacji partyjnej.

STREJK.

WARSZAWA, 7. 12. (AW). Wczoraj wybuchł tu strejk wszystkich pracowników na linji elektrycznej kolejki dojazdowej Warszawa Grodzisk. — Dyrekcja spodziewając się strejku, przygotowała personal zastępczy i uruchomiła około połowy kursujących normalnie pociągów. Wszystkie stacje i objekty kolejki dojazdowej obsadziła policja.

Repertuar kin lwowskich.

KOPERNIK: „Skrzydła“ — Wings.
MARYSIENKA: „Skrzydła“ — Wings.
COLOSSEUM: „Skrzydła“ — Wings.
APOLLO: „Burza“ z Johnem Barrymore.
LEW: „Kobieta na torturach“ z Gajdarowem.
OAZA: „Uwodziciel mężatek“.
GRAŻYNA: „Krwawa litera“.
PALACE: „Tajemnica Starego Rodu“.
CHIMERA: „Cyrk Wolfsona“.
FATAMORGANA: „Lili Damita jako awanturnica“
CASINO: „Janings jako niepotrzebny człowiek“.
AVENUE: „Szczapa na froncie“.
PASAŻ: „Zemsta mulata“.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada.)

KAROL WEYMAN

Prasa robotnicza na prowincji.

Dolina, w grudniu.

„Dziennik Ludowy" obchodzi jubileusz dziesięciolecia, dziesięć lat walki o byt pisma robotniczego, ofiar i prac redakcji o jego utrzymanie.

Stwierdzić musimy, że na prowincji pismo robotnicze nie jest tak popierane jak to być powinno. Pisma burżuazyjne rozchodzą się w dużych ilościach z przyczyn najrozmaitszych. Robotnik na prowincji nie-



Księgarnia Ludowa przy ul. Szajnochy 2.

pracuje stale, zarobek pobiera tygodniowo lub w okresach dwutygodniowych, tygodniami pozostaje bez pracy, w większości wypadków bez zasiłku z funduszu dla bezrobocia. W tych warunkach nie może opłacać regularnie prenumeraty miesięcznej, pozostaje jedynie zakupno poszczególnych numerów.

Prywatni sprzedawcy, ze zrozumiałych powodów niezbyt chętnie popierają pismo robotnicze. Jeżeli się znajdzie w ich gronie jednostka uczciwa, nie może trzymać „Dziennika", bo zależy gospodarczo od możniejszych, którzy systematycznie przeprowadzają bojkot naszego pisma.

Nietylko trudności techniczne stoją na przeszkodzie rozpowszechnieniu pisma. Otwarcie mówiąc, robotnik chętnie robi oszczędności, których unikać powinien. Kultura życia codziennego rodziny robotniczej jest niska, zarobiony grosz nie jest używany właściwie i celowo. Robotnik prowadzi gospodarkę domową nieumiejętnie, bez programu. Nie mówimy o pladze alkoholizmu, a wydatki na alkohol poważnie obarczają

budżet rodziny robotniczej. (Podajemy własne obserwacje i spostrzeżenia, poczynione w bezpośrednim kontakcie z rodziną robotniczą). Obserwujemy stronienie od Spółdzielni, mimo, że ta znajduje się w miejscu dogodnem. Spółdzielnia nie udziela kredytu. Zdarza się często, że lekkomyślność popycha żonę robotnika do czynienia zakupów na kredyt, do życia ponad stan. W dniu wypłaty zabraknie pieniędzy na zapłacenie długów. Ważne zakupy, a także wysyłkę prenumeraty pisma robotniczego odkłada się na później. Prenumerator stracony dla wydawnictwa, co gorsza, stracony czytelnik. Gdy później robotnik zdobywa się na zakupno poszczególnego numeru, na miejscu „Dziennika" nie dostanie. Powoli robotnik przyzwyczaja się do czytania pisma wrogiego, względnie do czytania pisma własnego w związku zawodowym lub Turze, żona i dzieci lata całe nie dostają do rąk organu własnego, który codzienne czytanie pisma zbliżałoby do męża, oddala się od jego ideologji, a wraz z nią i dzieci, które wychowuje.

Mówią robotnicy, że kupują od czasu do czasu pismo przeciwników, chcąc się dowiedzieć, do czego dążą i co planują. Socjaliści nie boją się krytyki: chętnie widzimy, gdy robotnik czyta inne pisma, pierwej jednak należy spełnić obowiązek poparcia organu własnego. Jeżeli nasi przeciwnicy widzą swój interes w wydawaniu własnych pism i na cele prasy łożą olbrzymie kwoty, jeszcze większy interes w popieraniu własnego organu widzieć powinni robotnicy. Na jedno nasze pismo, ile pism wydaje się wrogich ruchowi klasowemu.

Znane są nam wypadki zakupywania „Dziennika" przez firmy, znajdujące się w zapadłych dziurach — organ robotników czyta codziennie pracodawca, nie czytają go robotnicy w dużej ilości zamieszkujący daną okolicę. Stwierdzić musimy, że „Dziennik" dużo miejsca poświęca sprawom prowincji. Organizacje nasze na prowincji walczyć muszą z ciemnotą, z zakulisowemi intrygami, zwalczać muszą zgrane kliki, bronić i publicznie upominać się o prawa jednostki czy też grup robotników. Każdy artykuł z prowincji, to nietylko napiętnowanie zła, głupoty i złośliwości, demaskowanie nieprawości. Istnienie „Dziennika" to przedewszystkiem zapora, z którą się liczą i o którą rozbija się niejedna nieprawość, przez „Dziennik" zdemaskowana i w obawie przed „Dziennikiem" zaniechana.

Omówieniu zasadniczych spraw na łamach naszego pisma dużo miejsca redakcja musi poświęcać. Korespondencji z prowincji, na przyszłość więcej miejsca poświęcić należy, przedewszystkiem dział ten prowadzić należy celowo. Redakcja pozyskać musi większą ilość korespondentów prowincjonalnych, którzy zobowiązani będą do systematycznego omawiania spraw, niejednemu zdawałoby się, błahych, w sumie jednak ułatwiających pracę miejscowych związków zawodowych, organizacyj politycznych i oświatowych. Niejedna krzywda robotników z zapadłych prowincji, w ciągu 10 lat istnienia „Dziennika" w czas została naprawioną, niejeden kacyk prowincjonalny przez „Dziennik" napiętnowany nauczył się właściwie odnosić do spraw robotniczych.

Czytelników na prowincji liczy „Dziennik" sporą ilość. Jeden numer wędruje od domu do domu, robotnicy, inteligencja, a nawet zdecydowani przeciwnicy rwą się do czytania „Dziennika". Czytelników wielu łatwo przerobić na prenumeratorów, ze swej strony redakcja postarać się powinna o liczniejsze grono korespondentów, z drugiej strony organizacje partyjne, zawodowe i turowe nie powinny ograniczać się do zakupywania jednego egzemplarza. Każda placówka winna prowadzić stałą propagandę za zyskiwaniem ciągle nowych prenumeratorów i utrzymaniem tych, którzy przyjęli obowiązek prenumeraty.

Dziesięciolecie reportera.

Gdy przed dziesięciu laty jako były ilustrator-karykaturzysta socjalistycznego „Głosu" ofiarowałem swe usługi nowo założonemu „Dziennikowi Ludowemu" polecono mi robić „reporterkę", przyczem kategorycznie zaznaczono: „Podawać prawdziwe wiadomości bez czynienia sensacji".

Przez dziesięć lat, bez zmarnowania choćby jednego dnia, dostarczałem czytelnikom „Dziennika Ludowego" różnych nowin i z biegiem lat w pełni zrozumiałem znaczenie słów, „że wiadomości **muszą być prawdziwe**".

By Czytelnicy moich nowinek odczuli zmartwienia i radości swego sprawozdawcy, muszę bodaj w części odsłonić tajemnice zawodowe „reporterki".

Przed wojną we Lwowie niewielu było reporterów. Z nielicznemi wyjątkami wszystkie dzienniki uprawiały „wyższą politykę". W mieście zdarzały się przeważnie tylko drobne kradzieże. Raz na kilka lat „wypłynął" jakiś kasiarz á la Wasiński, lub zdegenerowany zbrodniarz, jak Bekierski. Fakt taki dla braku innych sensacji był „watkowany" przez szereg miesięcy.

Inaczej było przed dziesięciu laty, gdy rozpocząłem reporterkę w naszym „Dzienniku". Miasto było zasypywane gradem kul, a cała Europa kształtowała się od podstaw.

Znamienną dla ówczesnego ducha czasu była „sensacja" naszego „Dziennika", w której podawaliśmy, iż policja aresztowała pewnego hrabiego-wykolejeńca za fałszywą grę w karty. Za czasów austrjackich aresztowania arystokratów należały do rzadkości.

Drobny na pozór ten fakt świadczył jednak o głębokiej przemianie społecznej, świadczył, iż równe prawa dla wszystkich stały się dopiero zdobyczą wojny światowej, że hasła równości i sprawiedliwości, głoszone przez najzwnioślejsze duchy, dopiero po wylanem morzu krwi poczęły być realizowane bodaj w obliczu prawa karnego.

Reporterkę robiło się wówczas jak w gorączce. Gdyż nie były to sensacje w zrozumieniu przedwojennem, lub nawet obecnych czasów. Była to lawina, potop, zatrząsienie wiadomości aktualnych, budzących grozę, targających trzewia swą krwawą okropnością. Nie było wówczas elektryki, tramwajów, spokojnego kąta w mieście. W każdej chwili można było zostać rozszarpanym przez zabłąkany granat, któremi i w dzień i w nocy ostrzeliwano nasze miasto. Pieszo trzeba było pędzić od szpitali do Pogotowia ratunkowego, stąd na inspekcję policyjną, do sądów, odprowadzać na cmentarze kondukty pogrzebowe, asystować przy egzekucjach rozstrzelanych bandytów, czynić wywiady w różnych instytucjach i z różnemi osobami i t. d.

Najniebezpieczniejszy dzień przeżyłem w marcu 1919 r. w czasie eksplozji amunicji na dworcu Czerniowieckim. Z bliskiej bowiem odległości trzeba było zobaczyć tę sarabandę piekielną, aby następnie opisać ją w „Dzienniku" i podać ofiary wybuchu.

Drugie wstrząsające wspomnienie pozostało mi w pamięci po egzekucji w Brygidkach, gdzie rozstrzelano dwóch rabusiów z ul. Łyczakowskiej. Przez dwa tygodnie, w dzień i w nocy czułem się niesamowicie. Żona pewnego funkcjonarjusza państwowego, dzięki swej „protekcji", znajdowała się tam między innemi.

— Jak się pani czuje po tym widoku? — zagadnąłem ją — spotkawszy ją w kilka dni później na ulicy.

— Przez kilka tygodni cierpiałam na bezsenność, jakby mrówki łaziły mi po ciele — odpowiedziała żądna silnych wrażeń osóbka.

Zaiste podłe są stosunki na świecie, wśród których krzewią się ohydne rabunki, zabójstwa i mordy. Lecz jakżeż niedoskonałą jest sprawiedliwość, która stosuje karę śmierci, to jest karze zbrodniarza tą samą metodą, jakiej on użył, względem swej ofiary.

Gdy Lwów nieco odetchnął, a działania wojenne przesunęły się na rubieże państwa, rozszalała się zbrodnicza spekulacja, potworzyły się spółki oszustów, defraudantów, różnych rycerzy przemysłu, w myśl zasady: „Polska jest na to by mi było dobrze".

Tępiliśmy to plugastwo radykalnie i bez pardonu. Wówczas jeden z dygnitarzy pewnej półoficjalnej instytucji oskarżył naczelnego redaktora Szczyrka o obrazę czci.

Jakoś nieprzyjemnie mi było, że z powodu mojej bezwzględności wobec owego rycerza przemysłu mój szef ma kłopoty z sądem. Zmartwienie moje niebawem zwiększyło się, gdyż „zarobiem" i na drugi proces, a nie łatwo w sądzie komuś udowodnić, że jest łapownikiem, choć schował sporo kubanów.

Szczęście jednak mi sprzyjało, gdyż „honorowego" łapownika prokuratorja pociągnęła do odpowiedzialności za potworne nadużycia na szkodę ogółu ludności i skarbu państwa. Wówczas bezczelny oskarżyciel zrejterował i sam wycofał skargę wniesioną przeciw „Dziennikowi Ludowemu". Tak samo „wybrnęło" się i z drugiego procesu.

Gdy stosunki poczęły się w kraju układać nieco spokojniej, coraz to trudniej było zdobywać „sensacje". Wpływowi oszuści, defraudanci i hochsztaplerzy, aby ujść przed pręgierzem opinji publicznej, wymogli u kompetentnych czynników wydanie zakazu udzielania przez policję wiadomości sprawozdawcom.

Przed wojną dyżurny komisarz Dyrekcji policji oddawał reporterom do przeglądania oryginalne protokoły przesłuchań aresztowanych, a niektóre tylko oznaczał uwagą „nie ogłaszać". Było więc dość tematu, aby pisać nastrojowe „kawałki". Po wydaniu zakazu udzielania informacji, reporter uczuł się intruzem w policji, tolerowanym z konieczności. „Dziennik Ludowy" wogóle nie cieszy się w policji względami, a w niektórych okresach czasu wprost niechętnie był informowany.



Hala czcionkoskładaczy (× Dyr. J. Żydaczewski i XX St. Lauda).

Pomimo trudności podawało się wiadomości bieżące bez „bujania". To też Dziennik nasz cieszył się zaufaniem u ogółu Czytelników tak dalece, że gdy pewnego roku podaliśmy wiadomość na „prima aprilis", że aresztowani paskarze w dniu 1. kwietnia będą czyścić i zamiatać zabłocone ulice, uwierzono. Wśród paskarzy powstał popłoch, inni zaś wyrażali się z uznaniem o celowem „zarządzeniu władz".

Takiemi „aprilusowemi" kawałami niektóre pisma karmią czytelników przez cały rok, nie tylko we Lwowie, lecz i po innych miastach.

Sprawozdawca „Dziennika Ludowego" będzie i nadal podawać tylko „murowane" wiadomości, pomnąc, że prawda to świadomość, a wiedza to ideał, do którego przez upadki i wzloty dąży od wieków rodzaj ludzki.

E. Turb.

—o—



Hala maszyn Drukarni Ludowego Spółdzielczego Towarzystwa Wydawniczego.

Konieczność wprowadzenia ustawy, karzącej udział w pojedynku.

Z. P. P. S. powziął na swojem posiedzeniu onegdajszem uchwałę zgłoszenia w Sejmie projektu ustawy, karzącą udział w pojedynku; według projektu pojedynek będzie traktowany, jak

zwyczajne morderstwo;

udział pośredni w pojedynku — w roli sekundantów — oznaczałby w konsekwencji poduszczenie do morderstwa bez żadnych „okoliczności łagodzących"; dla oficerów armji czynnej udział bezpośredni czy pośredni w pojedynku powodowałby odebranie szarży i usunięcie z wojska — w każdym wypadku.

Projekt ustawy zostanie zgłoszony na jednem z posiedzeń najbliższych Sejmu.

—o—

Tajemnica zbrodni w Belwederze.

WARSZAWA, 7. 12. (tel. wł.). Sprawa tajemniczych strzałów w parku belwederskim, których ofiarą padł żandarm Koryzma, dotąd nie została wyjaśniona. Sprawę powierzono sędziemu śledczemu do spraw szczególnej wagi p. Luxemburgowi. Tło zbrodni w parku nie przestaje być zagadką. O ile chodzi o podejrzanego Kossowskiego, który nadal uporczywie wypiera się zbrodni, niema żadnych konkretnych danych, aby miał on jakiekolwiek zatargi z Koryzmą.

Zagadkowość zbrodni potęguje wynik sekcji zwłok zabitego. Kule wydobyte z głowy zabitego nie odpowiadają rewolwerowi „Smith-Weston", — znalezionemu przy Kossowskim. Kule te są kulami z „Nagana". Następnie trudno pomyśleć, aby Kossowski, chcąc dopuścić się zbrodni na Koryzmie, mógł wybrać moment najnieodpowiedniejszy, a mianowicie noc, kiedy pałac belwederski otaczają trzy kordony wart.

Badanie śladów nóg w pobliżu miejsca zbrodni, z których porobiono zdjęcia, nie odpowiadają stopom Kossowskiego.

Władze prowadzą nadal śledztwo.

—o—

Łańcuch prasowy

z okazji 10-cio lecia.

Wezwany przez tow. Paszkiewicza składam 5 zł. i wzywam tow. Cisaka Tadeusza i tow. Szczupaczyńskiego do złożenia takiej samej kwoty i wezwania dalszych.

Tokarski Józef.

Składam 5 zł. na fundusz prasowy „Dziennika Ludowego", który zawsze stawał w obronie słusznych żądań robotniczych i wzywam jednocześnie wszystkich towarzyszy i robotników piekarskich do złożenia takiej samej kwoty.

S. Tewel.

Nowiny z dnia.

Lwów, dnia 8 grudnia 1928 r.

POGRZEB śp. DMYTRA POPOWICZA odbędzie się dziś o godz. 12-tej w południe z domu przedpogrzebowego przy ul. Kochanowskiego a nie jak mylnie podano onegdaj o godz. 2 pop.

W SPRAWOZDANIU OPERY „Klejnoty Madonny" djablik drukarski mimo woli wyrządził krzywdę art. opery p. Bedlewiczowi, który partję swoją odśpiewał bardzo dobrze. Odpowiedni ustęp powinien brzmieć: „głos w górnym rejestrze brzmiał ciepło a strona aktorska miała dużo momentów dodatnich".

Grd.

NOWO OTWARTY Magazyn Pościeli R. Drzała, Lwów, ul. Chorążczyzny 5, przed kinem „Apollo" poleca: Kołdry 18 zł. — Materace 30 zł. — przeróbka kołder 6 zł., materaców 8 zł.

SENZACYJNE WYNIKI REWIZJI U URZĘDNIKA POCZTOWEGO. Wczoraj podaliśmy o aresztowaniu Leona Sochackiego, Ukraińca, który pełnił funkcje oficjała pocztowego na głównej poczcie. W czasie rewizji w jego mieszkaniu przy ul. Karpińskiego l. 9, znaleziono całą centralę pocztową z urządzeniem telegraficznem oraz zmontowany aparat telegraficzny „Jusa" i t. d. Obok kradzionych przedmiotów w zakresie urządzeń komunikacyjnych zastano tam kompletnie urządzony warsztat mechaniczny. Dalsze dochodzenie w toku.

10 MIESIĘCY WIĘZIENIA „brutto", a po zastosowaniu amnestji 5 miesięcy „netto", przypadło w udziale Józefowi Lipperowi, false Ungerowi, który przez dwa dni, jak to podawaliśmy, odpowiadał przed sądem za liczne oszustwa. Lipper był już za podobne oszustwa karany przez sąd krakowski 2-letniem więzieniem.

Komunikaty.

Z TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH WE LWOWIE. Gmach Muzeum Przemysłowego. Wystawa obecna potrwa jeszcze tylko do 13. bm.

NIEDZIELNE POPULARNE WYKŁADY Z HIGJENY POŚWIĘCONE W GRUDNIU PROPAGANDZIE WALKI Z GRUŹLICĄ. W niedzielę, 9. grudnia wygłosi dr. Władysław Ciepielowski w Kinoteatrze „Marysienka" wykład „O chorobach oskrzeli i płuc i walce z niemi" Część I. — Początek o godz. 11-tej przedpoł.

Wykłady Uniwersytetu Ludowego i T. U. R. we Lwowie.

Niedziela, 9. bm., godz. 5-ta popoł., Stowarzyszenie „Praca", Rynek 8, I. p., tow. B. Skalak: „Historja Domu Ludowego w Brukseli" z przeźroczami.

Poniedziałek, 10. bm. godz. 7-ma wiecz., Zw. Zaw. Kolejarzy, Gródecka 69, p. prof. M. Łopuszański": „Ziemia i zmiany na niej zachodzące" z przeźr.

Poniedziałek, 10. bm. godz. 7-ma „Ognisko" Drukarzy, Piekarska 18, I. p., p. kustosz H. Cieśla: „Sztuka drukarska we Francji" z przeźroczami.

Wtorek, 11. bm. godz. 6'30 wiecz., Uniwersytet Ludowy, Bourlarda 5, pierwsze zebranie kursu przyrodniczego.

Sroda, 12. bm. godz. 7-ma wiecz., Zw. Zaw. Stolarzy, Piesza 2, I. p., tow. K. Ermich: „Burżuazja w karykaturze" z przeźroczami.

PRZY BLADEJ SZARAWOŻÓŁTEJ CERZE, przygasłych oczach i złem samopoczuciu, ogólnem przyśnu na głowę i pobudzeniu chorobliwym, zaleca się pić przez kilka dni zrana naczczo szklankę naturalnej wody gorzkiej Franciszka Józefa. W praktyce lekarskiej woda **FRANCISZKA JÓZEFA** dlatego jest zalecana przedewszystkiem, że łagodnie usuwa powody wielu objaw chorobliwych.

Sprawy partyjne.

ZGROMADZENIE CZŁONKÓW P. P. S. ZW. ZAW. PRAC. GASTRONOMICZNYCH odbędzie się w poniedziałek 10. bm. o godz. 4-tej popoł. w lokalu Rynek 3, II. p. — Na porządku dziennym sprawy bardzo ważne. — Wzywa się wszystkich Towarzyszy o niezawodne przybycie.

Za O. K. R. P. P. S. **Ermich Karol**, sekr.

BACZNOŚĆ TOW. SZOFERZY! W poniedziałek, 10. grudnia odbędzie się Walne Zebranie koleżeńskie, członków i nieczłonków Zw. Zaw. Automobilistów Rzeczypospolitej oddział miejscowy w sali R. Z. Z. ul. Ossolińskich 10, II. p. o godz. 7-mej wieczór z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie; 2) Ilość szkół dla kierowców automobilowych a bezrobocie w naszem mieście; 3) Przepisy o ruchu kołowem a policyjne; 4) Drożyzna a płace szoferskie.

Uprasza się o liczne przybycie ze względów wyżej wspomnianych. — **Korzan Br.**, przew.; **Czarnik**, sekr.

KOŁO SOCJALISTYCZNE P. P. S. PRACOWNIKÓW GMINNYCH zaprasza Członków na poufne zebranie, które odbędzie się we środę dnia 12. bm. o godz. 5'30 popołudniu w lokalu przy ul. Ormiańskiej l. 2, II. p.

Literatura, nauka i sztuka.

REPERTUAR TEATRU WIELKIEGO:

Sobota o 3'30 „Noc św. Mikołaja".
Sobota o 7'30 „Klejnoty Madonny".
Niedziela o 3'30 pop. „Moralność pani Dulskiej".
Niedziela o 7'30 „Księżniczka Czardasza".
Poniedziałek o 7'30 „Klejnoty Madonny".
Wtorek o 7'30 „Moralność pani Dulskiej".

—o—

REPERTUAR TEATRU MAŁEGO:

Sobota o 4-tej pop. „Pan Minister na inspekcji".
Sobota o 7'30 „Pan Minister na inspekcji".
Niedziela o 4-tej pop. „Pan Minister na inspekcji".
Niedziela o 7'30 „Pan Minister na inspekcji".

—o—

Z POWODU NAGŁEGO ZASŁABNIĘCIA ARTYSTY OPERETKI ZYGMUNTA MALINOWSKIEGO, w miejsce zapowiedzianej na niedzielę wieczór operetki „Tajemnicza Dama" daje Teatr Wielki „Księżniczkę Czardasza", operetkę Kalmana.

TEATR WIELKI. Dziś popołudniu, o godz. 3'30 daje Teatr Wielki przepiękną sztukę fantastyczną „Noc św. Mikołaja", jako przedstawienie popularne po cenach najniższych.

„KLEJNOTY MADONNY", głośna opera H. Wolfa-Ferrari'ego, odniósłszy na przedstawieniu premiowem świetny sukces artystyczny, ukaże się dziś po raz drugi.

„MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ", G. Zapolskiej ukaże się po raz trzeci jutro popołudniu, o godz. 3'30 jako przedstawienie popularne.

NAJBLIŻSZĄ PREMIERĄ TEATRU WIELKIEGO dziale muzycznym, będzie operetka Roberta Stoltza „Jedna jedyna noc" w przekładzie Andy Kiczman i J. Marka.

4 OSTATNIE PRZEDSTAWIENIA WARSZAWSKIEJ OPERETKI z występem Lucyny Messal. Dziś w sobotę dn. 8. bm. warszawska operetka daje dwa przedstawienia operetki p. t. „Pan Minister na inspekcji" mianowicie popołudniu o godz. 4-tej po cenach zniżonych i wieczorem o 7'30 po cenach zwykłych. W niedzielę dn. 9. bm. powtórzenie tego przedstawienia również dwa razy po południu i wieczorem.

—o—

OGŁOSZENIA.

CENNIK OGŁOSZEŃ: Za 1 wiersz mm. 1 szpalt. (szer. 40 mm.) za tekstem — 15 gr. Nadesłane 40 gr. (szer. 80 mm.) po kronice 55 gr., w tekście (kronika, repertuar) 70 gr., na pierwszej str. 80 gr, drobne ogłoszenia zwykłe za słowo 8 gr., kupno i sprzedaż 10 gr. Cała stronica 300 zł., pół str. 150 zł. Ogłoszenia zamiejscowe o 25% drożej, zagr. o 50%.

Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW LAUDA. — Druk. Lud. Spółdz. Tow. Wyd. Lwów, ul. L. Sapiehy 77. — Tel. 496.